



19 sierpnia 2026

NR 193 (18586)

Sport



Ojciec chrzestny

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

F + R = WM

Wyjaśnię od razu tytuł, żebyście Państwo nie drapali się bez potrzeby w głowy. W czasach PRL-u na murach obwieszczało się w ten sposób miłość nastolatków. Na przykład: Frania + Robek = Wielka Miłość. Tym razem postanowiłem ukraść tę formułę, by opisać zdumiewający miłosny związek... piłki nożnej i roweru! Nie, nie mam na myśli tak popularnej w Czechach – a przed wojną również i na Górnym Śląsku – piłki rowerowej, gdzie można ją odbijać jedynie kotami. Chodzi mi bardziej o styl życia, o rozwiązania codzienne. U nas, przykro to pisać, sposób bycia jest obecnie taki, że właściwie wszędzie jeździmy samochodami, nawet po... mleko do porannej kawy. Auto stało się jak grzebień i lustro – to niezbędny przedmiot dostojnie codziennego użytku. Przykro pisać, ale stajemy się od samochodów uzależnieni wręcz psychicznie. Sam zauważyłem to u siebie, więc zacząłem parkować... 2 km od miejsca zamieszkania. Żeby użyć auta, muszę więc – chcąc nie chcąc – oddać czterokilometrową daninę dla zdrowia, a przy okazji oszczędzam na opłatach za parkingi.

Wiadomo, że używanie samochodu to wygoda, ale czasami może zmienić się w... horror. Któż z nas go nie przeżył, próbując zaparkować w pobliżu stadionu, gdy zaraz ma zacząć się mecz piłkarski? Zjawisko stało się powszechne w całej Europie, wszędzie niedaleko wielkich stadionów muszą być wielkie parkingi. Jednak niektórzy w związku z piłką nożną szukają innych rozwiązań i... znajdują. Idealne! Jestem zbudowany tym, co dzieje się we Fryburgu Bryzgowijskim – pięknym, prawie 240-tysięcznym mieście w Badenii-Wirtembergii, u podnóża zachodniego Schwarzwald, przy granicy ze Szwajcarią. Jak wiadomo, działa tam klub grający w Bundeslidze. Miasto jest uznawane za najbardziej zielone i ekologiczne nie tylko w Niemczech, ale również w Europie. Jak sam zdążyłem się przekonać, odwiedzając je przy okazji meczów futbolowych, to ośrodek, który mocno stawia na energię odnawialną, czyste powietrze i niezwykle rozbudowany systemem ścieżek rowerowych. Właściwie mogłoby mieć rower w herbie, bo to miasto jest dla tego stworzone. Rowery są tam wszędzie, przypięte do wszechobecnych stojaków przy chodnikach, kawiarniach, restauracjach, sklepach, instytucjach. Ma to sens, bo trasy rowerowe wokół i w samym mieście to prawdziwe autostrady dla cyklistów. Infrastruktura drogowa została tam idealnie dostosowana do poruszania się jednośladowymi, a drugim mocno premowanym środkiem transportu jest tam szybki i wygodny tramwaj.

– Ale jakie ma to przeżożenie na piłkę nożną, na poważną ligową piłkę nożną? – zapytacie. Otóż... ma! Zmieniają się ludzkie nawyki! Wyobraźcie sobie, że w ostatnią sobotę na sparing Freiburga z Crystal Palace aż 2783 osoby przyjechały na rowerach! To dziesięć procent ogółu publiczności, która zjawiała się na meczu. Rowery było gdzie zostawić, w dodatku jedna z wypożyczalni rowerowych jako sponsor niemieckiego klubu przekazuje 1 euro od każdego zaparkowanego pod stadionem roweru na cel charytatywny. Wszyscy są zadowoleni. Jacek Bykowski, syn śp. Stanisława – wieloletniego piłkarza Szombierek, który mieszka w tym mieście – zauważa, że akcja trwa od marca 2023 roku i od tej pory na mecze Freiburga na rowerach przyjechało łącznie aż 300 tysięcy kibiców! No więc... czy nie jest to wielka miłość?!

Racovitan w wszystkich dziur nie połata

Rozmowa z **Andrzejem Wróblewskim**, Piłkarzem 90-lecia Rakowa i członkiem „złotej jedenastki” 100-lecia klubu



Bogdan Racovitan (z lewej) jest dziś ostoją częstochowskiej defensywy. Bardzo przydałoby mu się jednak solidne wsparcie.



sami trener go tam ustawia, ale częściej jednak na boku. Chłopak ma wielką siłę do biegania, nie zatrzymuje się. Fajnie, że strzela bramki, to go powinno budować, pozwoli wierzyć w siebie. Mahir Emreli to bardziej egzekutor, choć jemu też do Brunesa trochę brakuje.

No i wracamy do bólu po stracie norweskiego snajpera... A strata Zorana Arsenicia – choćby od strony mentalnej – też boli?

– Był ważną postacią przez lata, owszem. Solidna firma, twardy chłop, trudny do przejścia. Natomiast ostatni okres – rok, może półtora – zdecydowanie miał dużo gorszy. Może dlatego że – ze względu na nawracające kontuzje – w zasadzie nie był w ciągu meczowym. Trochę bramek padło z jego winy, więc... szybko tracił nerwy. Pamiętam mecze, gdzie w ciągu 15-20 minut potrafił złapać dwie żółte kartki i osłabić drużynę. Zdecydowanie lepiej wyglądał w tym okresie Svarnas. Oby jak najszybciej wrócił do zdrowia.

Przed Rakowem pucharowy dwumecz z Hajdukiem Split. Jest szansa na awans do fazy ligowej?

– A dlaczego nie? Hajduk to już nie ta sama firma, co 20 lat temu. Życzę chłopakom tego awansu, bo... nie wypada życzyć inaczej. Raków zawsze będzie moim klubem, któremu będę kibicował. Choć – jak mówiłem na wstępie – trzeba jeszcze znaleźć dwóch-trzech dobrych piłkarzy, dzięki którym będzie można skutecznie grać i w pucharach, i w lidze. Bo w lidze te punkty – na już, na teraz – są bardzo potrzebne. Mam wielką nadzieję, że chłopaki w tej ekstraklasie szybko się odrodzą.

I że właściciel nie zniechęci się do inwestowania w częstochowski futbol ze względu na ligowe wyniki!

– No właśnie! Jak najprędzej więc trzeba od tego dna się odbić, zatrzeć złe wrażenie z początku sezonu, bo im później się to stanie, tym trudniej będzie o sportową równowagę na kolejne miesiące.

**Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski**

Patrzy pan na tabelę i pewnie myśli „O rany, Raków na dnie”. Co wtedy czuje ktoś, kto oddał temu klubowi pół życia?

– Ostatnie miejsce, zero punktów... Mam nadzieję, że ludzie w Rakowie nie śpią, że jest tam teraz „burza mózgów”. Bo przecież teraz w lidze będzie seria gier z mocnymi: Jagiellonią, Górnikiem, Lechem. Trzeba ratować sytuację jak najszybciej, żeby serią porażek na dłużej nie popaść w marazm, nie utknąć w dole tabeli. Kiedy się wygrywa, optymizm i energia przychodzą same, a z serią porażek zaś pojawia się zwątpienie i właściwie wszystko człowiekowi i drużynie przeszkadza.

Raków przegrywa w lidze, ale w pucharach przebrnął już dwie rundy. Wygrana w Sztokholmie była niespodzianką?

– Mam wrażenie, jakby w klubie... odmiennie traktowano grę na obu frontach. Wiadomo, że kolejne awanse w pucharach wiążą się z dodatkowymi funduszami dla klubu. I tam... jakby koncentracja była większa. Tymczasem w lidze – mimo że Raków już dwukrotnie jako pierwszy strzelał

gole – jakoś strasznie łatwo drużyna traci bramki. Padają zazwyczaj po bardzo prostych błędach, popełnianych zwykle pod presją, a przecież defensywa Rakowa z reguły bywała „żelazna”. Trudno było jej „wcisnąć” gola.

Ze Śląskiem bramki dla rywali padały w końcówce, z Cracovią – też w drugiej połowie. Kwestia znikających sił? Raków płaci cenę za grę na dwóch frontach?

– W zasadzie dziś żaden zespół nie powinien szukać w tym wytłumaczenia, ale przecież pamiętamy z ubiegłej jesieni Legię, na przykład, która miała wielkie problemy z formą ligową i pucharową. Mam nadzieję, że Częstochowę ten syndrom ominie, a obecna zapaść w ekstraklasie jest chwilowa.

Pewne jest – bo mówił o tym trener Dawid Kroczyński w Krakowie – że ogromne kłopoty personalne Raków ma w defensywie. Kontuzjowany Fran Todur, uraz ma Stratos Svarnas...

– Czytam, że pomoc ma jakiś Szwed z ligi włoskiej.

Tak, Arvid Brorsson z Monzy.

– No właśnie. Ale przecież nie wejdzie od razu do drużyny, nie zagra po 48 godzinach od dołączenia do zespołu i nie chodzi tylko o to, że trener powinien go najpierw zobaczyć w treningu, ale również o to, że różnie mogłoby to zostać przyjęte przez samą szatnię. Chyba że ktoś jest naprawdę dobry i od pierwszego dnia to pokazuje.

Brorsson w minionym sezonie rozegrał ledwie 400 minut...

– No więc pewnie będzie potrzebować trochę czasu. Niech pan spojrzy na Didiego: ma dobre momenty, nie powiem, ale błędy – być może wynikające jeszcze z braku zgrania – też mu się zdarzają. Bezwzględnie brakuje Frana Tudora – to prawdziwy zadziór z charakterem, ale od pewnego już czasu kontuzje sporo wartości mu zabierają. Sam Bogdan Racovitan – choć bardzo solidny – wszystkich dziur w grze defensywnej nie połata.

Tak jak Patryk Makuch – choćby w najlepszej formie – Jonatanem Brunsem nie będzie...

– No tak, bo to nie jest taka klasyczna „dziewiątka”, choć cza-

Poważna strata mistrza

LECH POZNAŃ

Wdecydującej walce o fazę ligową Ligi Europy Kolejorz będzie osłabiony brakiem swojego kapitana. Jak przekazał mistrz Polski w oficjalnym raporcie zdrowotnym, Mikael Ishak nie będzie dostępny do grania przez około trzy tygodnie.

„Mikael Ishak urazu doznał w trakcie piątkowego wyjazdowego meczu eliminacji Ligi Europy na Wyspach Owczych przeciwko KI Klaksvik (5:0). Diagnostykę, jak zwykle w tego typu przypadkach, przeprowadza się dwie-trzy doby później. W poniedziałek szwedzki napastnik przeszedł badanie USG, które wykazało uszkodzenie I stopnia mięśnia dwugłowego” – czytamy w komunikacie Poznaniaków. W spotkaniu z FC Thun nie zagrają też Leo Bengtsson i Filip Jagiełło, ale obaj są coraz bliżej powrotu do zdrowia – Szwed pracuje już indywidualnie, a Polak częściowo wchodzi w zajęcia z zespołem. Na wejście do treningu czeka z kolei jeszcze Joao Moutinho. Strata Ishaka jest dla Lecha tym poważniejsza, że z racji problemów wizowych na swoje dokumenty nadal czekają Ghańczyk Terry Yegbe oraz Iworyczyk Yannick Agnero. Ten drugi jest dublerem kapitana, więc trenerowi Nielsowi Frederiksenowi na „szpicy” z nominalnych napastników zostanie tylko 18-latek Wojciech Szymczak z rezerw, który w pierwszej drużynie jeszcze nawet nie zadebiutował.

(PTub)

Napastnik krytykowany

Jeśli na końcu będziemy na pierwszym miejscu, a ja nie strzelę gola, to nie będzie problemu – mówi Erik Prekop.

GÓRNIK ZABRZE

Drużyna Michała Gasparika w świetnym stylu zaczęła ligowe rozgrywki – wygrała wszystkie trzy mecze i jest jedyną, która nie straciła jeszcze punktu. W tabeli jest na drugim miejscu, ale Legia zagrała mecz więcej.

Bramka na przełamanie

Nie wszyscy górnicy są jednak chwaleni. Mocno obrywa się zwłaszcza nowemu napastnikowi, Erikowi Prekopowi. Do Zabrze trafił latem ze Slavii i miał zapewnić bramki, a tych na razie nie zdobywa. Łącznie – licząc wszystkie mecze w lidze i w europejskich pucharach – spędził na boisku już prawie 500 minut, a nie trafił do bramki, choć sytuacje ku temu miał. – Gdy napastnik strzela bramki, to jest najlepszy, a jeśli nie – to najgorszy. Tak jest wszędzie. Bardzo ważna dla pewności siebie jest pierwsza bramka. Jak trafisz, to kamień z serca spada i jest łatwiej. Dla mnie jednak najważniejsze, że wygrywamy w lidze – mówi Prekop.

Z Wisłą Kraków wszedł w końcówce. Wcześniej zaczynał w podstawowym składzie, a teraz szansę otrzymał Sondre Liseth. Norweg w drugiej połowie zobaczył drugą żółtą kartkę i musiał zejść do szatni. Z AS Monaco w czwartek w play offie Ligi Konferen-



Słowacki napastnik (z lewej) w starciu z obrońcą Wisty Kraków, Maxence' m Maisonneuve.

cji Liseth też raczej zagra w podstawowym składzie. Teraz walka o miejsce z przodu jeszcze się zaostreży, bo kilka dni temu Górnik pozyskał z włoskiego Sassuolo Janisa Antistę.

Mają swoją jakość

Na razie w Zabrzu wszyscy koncentrują się na czwartkowym spotkaniu z ośmiokrotnym mistrzem Francji. – Ma-

ją swoją jakość, to wielki klub, ale zobaczymy. W lidze nam idzie, więc oby tak dalej. Na pewno szkoda niepowodzenia z Ferencvarem, bo w przekroju dwóch meczów byliśmy lepsi, ale nie da się już nic zrobić. Los nas nie rozpieszcza, bo Fenerbahce, Ferencvaros, Monaco... drużyny jak z Champions League – mówi Prekop.

28-latek napastnik ze słowackiego Trenčyna

ma już doświadczenia z gry w europejskich pucharach, choćby z zeszłego sezonu, który zaczynał w Baniku Ostrawa, a potem kontynuował w Slavii. Jak zagrać z bogatym i silnym zespołem z Księstwa, w którym jest wielu świetnych zawodników, z reprezentantem USA, Folarinem Balogunem, Anglikiem Erikiem Dierem czy Brazylijczykiem Vandersornem na czele?

– Trzeba zagrać tak, jak u siebie z Fenerbahce i z Ferencvarosem. Pokazaliśmy w tych meczach sporo jakości. W końcówkach tych spotkań zabrakło nam trochę szczęścia, żeby zdobyć kolejne bramki, bo okazje były. Mówią, że ja nie strzeliłem, że inni nie wykorzystali...ale my nie graliśmy z czwartą ligą, tylko z mocnymi europejskimi drużynami. Mam nadzieję, że stać nas na dobry występ, bo zespół pokazuje to w lidze, gdzie wygrywamy – zaznacza Erik Prekop.

Michał Zichlarczyk

BILANS ERIKA PREKOPA (MECZE/GOLE)

2016/17	AS Trenčyn	12/0
2017/18	Inter Bratysława	23/8
2018/19	FC Petržalka	26/12
2019/20	FC Hradec Králové	25/6
2020/21	FC Hradec Králové	25/8
2021/22	FC Hradec Králové	25/0
2022/23	Bohemians 1905 Praga	24/5
2023/24	Bohemians 1905 Praga	31/8
2024/25	Banik Ostrava	32/8
2025 (jesień)	Banik Ostrava	5/1
2025/26	Slavia Praga	19/1
2026/27	Górnik Zabrze	8/0

To już za długo

GKS KATOWICE

Nie po raz pierwszy w trwającym sezonie wspominamy o złej wyjazdowej serii GieKSy. Podopieczni trenera Rafała Górkę po raz ostatni wygrali w roli gości 8 marca 2026 roku, 1:0 na stadionie Radomiaka. Od tego czasu przegrali z Jagiellonią 1:2 i z Cracovią 0:1, zremisowali w Pucharze Polski z Rakowem 4:4, ale przegrali w rzutach karnych, zremisowali 3:3 z Lechem, 1:1 z Koroną, 0:0 z Piastem i 1:1 z Pogonią. W nowym sezonie GKS przegrał: 1:2 w Żylinie w eliminacjach

Ligi Konferencji, 1:2 z Wisłą w Krakowie, 0:2 z Hapo-elem Tel Awiw i w miniony piątek 0:1 na Motorze.

Rachunek musi się zgadzać

Seria trwa już 11 spotkań. Warto jednak oddzielić to, co działo się w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu, od tego, co widzimy w bieżących rozgrywkach. Widać na pierwszy rzut oka, że pod koniec zeszłych rozgrywek GKS nie wygrywał, ale też zaliczył serię czterech remisów na wyjeździe, czyli w kluczowym momencie nie przegrywał i dostał

się do europejskich pucharów. Kibice GieKSy doskonale pamiętają, że remis z Pogonią w Szczecinie, wyrwany rywalom w ostatniej chwili, dał piątą, premiowaną lokatę. Trener Rafał Górkę przed rewanżowym meczem z Hapo-elem podkreślił, że gdyby GKS u siebie wygrał, a na wyjeździe remisował, wszystko by się zgadzało – średnia dwa punkty na mecz sprawiłaby, że zespół w kolejnym sezonie walczyłby o europejskie puchary. Problem w tym, że GKS w nowej kampanii... wszystkie wyjazdy przegrał.

GieKSa nie przegrała u siebie od listopada 2025 roku, co cieszy jej kibiców. Martwi natomiast, że od ponad pięciu miesięcy nie wygrała w roli gościa.

Pechowy kalendarz

– Trzeba wziąć się do roboty i wyciągać wnioski. Cztery przegrane wyjazdy nas denerwują, jesteśmy bardzo niezadowoleni, jednak takie rzeczy się zdarzają, na przykład po to, abyśmy mogli wyjść z nich silniejsi – powiedział szkoleniowiec GieKSy. Jednak w najbliższym czasie nie będzie łatwiej i trener o tym wie. – Przygotowujemy się do następnego spotkania, po którym czekają nas trzy wyjazdy z rzędu. To będzie sprawdzian. Jestem przekonany, że wyjdziemy z tego obronną ręką – podkreślił. W najbliższą niedzielę GKS

zagra z Wisłą Płock, a następnie w Zabrzu, w Gliwicach i w Lubinie. Powodem są mistrzostwa świata kobiet U-20, które rozpoczyna się we wrześniu. Arena Katowice będzie jednym ze stadionów, na których będą rozgrywane mecze grupy A (Polska, Argentyna, Meksyk, Benin). Czy na tych wyjazdach GKS się przełamie? To będzie jedno z ważniejszych zadań w najbliższych tygodniach.

Jeszcze dłużej na wyjeździe

Podkreślił jednak, że GieKSa i tak nie jest w najgorszym położeniu. Klubu

z innych miast-gospodarzy mistrzostw świata będą grały jeszcze dłużej w delegacji. ŁKS Łódź meczem z Odrą Opole 28 sierpnia rozpocznie serię czterech wyjazdów (nie licząc Pucharu Polski w Tychach). Z kolei Zagłębie Sosnowiec, które również nie radzi sobie na wyjazdach (ostatnio z ROW-em w Rybniku 1:4), 22 sierpnia meczem Cariną Gubin rozpocznie serię pięciu meczów poza swoim stadionem, a Podbeskidzie zagra trzy mecze z rzędu na wyjeździe (pomijając pucharowe starcie ze Stalą Rzeszów), tak jak GKS.

Kacper Janoszka

Ogólniki z Ameryki

Pasy zaprzeczyły wszystkim niepokojącym informacjom, a Robert Platek napisał list pełen frazesów.

CRACOVIA

Wokół właściciela krakowskiego klubu robi się coraz goręcej. Niedługo ma udzielić wywiadu stacji Canal+, ale już wczoraj Cracovia przekazała podpisany przez niego list. Odniosła się do informacji podawanych ostatnio przede wszystkim przez komentatora Mateusza Borka.

Z konkretów: kiszka

14 sierpnia 2025 roku sfinalizowano sprzedaż Cracovii. 80 proc. akcji Comarchu kupił Robert Platek, a 20 proc. przejęła Elżbieta Filipiak. Wdowa po byłym prezesie, prof. Januszu Filipiaku, po kilku miesiącach poróżniła się z właścicielem i zrezygnowała ze stanowiska prezesa. Tuż po transakcji mówiła, że z niecierpliwością czeka na współpracę z Platkiem, aby przynieść więcej trofeów na ulicę Kałuży. Pół roku temu tłumaczyła odejście uczciwym podejściem, bo nie chciała firmować decyzji, z którymi fundamentalnie się nie zgadza. Od początku roku Cracovia jest synonimem bałaganu. Właściciel rzadko zabiera głos, a gdy już to robi, to jednym z nielicznych



Fot. Tano Pecoraro/LaPresse/SIPA USA / Press Focus

Większość kibiców Cracovii nie wierzy Robertowi Platkowi.

konkretów jest to, że lubi jeść kiskę (z wywiadu dla Goal.pl z lutego).

Kluby jak cytryny

Niedawno prezes Murat Colak (do klubu przyprowadziła go pani Filipiak, a teraz pracuje dla Platka) spotkał się z kibicami. Miał rozważać dymisję, ale nic takiego się nie wydarzyło. Obiecał wzmocnienia – szczególnie sprowadzenie napastnika – co ma się zmaterializować jeszcze w tym tygodniu. To jednak nie uspokoiło kibiców, którzy obawiają się rządów Platka. Mają do tego

podstawy, bo przeważnie traktował kluby jak cytryny, które trzeba wycisnąć do ostatniej kropli. Społeczność skupiona wokół Cracovii chciała by za, by potraktował 120-latkę z należytym szacunkiem, zainwestował i nawiązał do sukcesów – głównie z pierwszej połowy ubiegłego wieku. Dotychczasowa działalność Amerykanina polskiego pochodzenia nie daje jednak wielu racjonalnych przesłanek, by z nim Cracovia miała rosnąć. Pod rządami Platka Sonderjyske z Danii i włoska Spezia żegnały się z najwyższymi

klasami rozgrywkowymi w swoich krajach i zmieniły właścicieli. Nieco inną drogę przeszła Casa Pia, która otworzyła sobie drzwi do elity. W lipcu Platek oddał kontrolę nad portugalskim klubem Krause Group.

Ofensywa Borka

Robert Platek wziął ostatnio na tapet komentator Mateusz Borek. W swoim programie w Kanale Sportowym stwierdził, że inwestor chętnie sprzedałby klub i żąda dużych pieniędzy, ponieważ traktuje Cracovię jako następne narzędzie do

„zarobienia kasy”. Według Borka, inwestor zabrał pieniądze ze sprzedaży Oskara Wójcika do Werderu Brema, a następnie przekazał je do klubu w formie pożyczki. Miał także nie wywiązać się z podstawowych ustaleń finansowych przejęcia Cracovii od Comarchu. – Słyszę, że nawet nie wpłacił pierwszej raty, którą miał wpłacić do listopada 2025 roku. Tak naprawdę moim zdaniem dzisiaj są podstawy do tego, żeby mu odebrać ten klub, tylko że nikt za bardzo tego w Comarchu nie chce robić – mówił Borek.

Odpowiedź na zarzuty

Pytania dotyczące transakcji zadaliśmy Comarchowi, który przed sprzedażą Cracovii rodzina Filipiaków oddała funduszowi CVC Capital Partners. – Zarówno postanowienia umowy sprzedaży akcji, jak też warunki transakcji są objęte poufnością i nie udzielamy informacji na ich temat – odpisał nam Dział Komunikacji Korporacyjnej Comarch SA. Wczoraj klub zdementował te informacje. – Pełna cena za akcje została zapłacona w momencie sfinalizowania transakcji. Nie ma żadnych zaległych rat ani dalszych płatności należnych firmie Comarch w związku

z tym przejęciem – przekazał rzecznik prasowy Kamila Jagodyński. Zaprzeczył także, że Platek otrzymał fundusze ze sprzedaży Wójcika, a następnie przekazał klubowi poprzez pożyczkę. Pierwsza płatność ma dopiero wpłynąć na rachunek klubu, a gwarantowana kwota jest znacznie wyższa niż podawane przez Borka 3 mln euro.

Nie chce sprzedawać?

Zacytowano także samego Roberta Platka, który napisał pełen ogólników list do kibiców. Twierdzi, że Cracovia jest dla niego bardzo ważna. Zapewnia też: – Chcę wyrazić się całkowicie jasno: nie szukam kupca na Cracovię. Nigdy nie prowadziłem żadnych rozmów na temat sprzedaży klubu. Jestem dumny z bycia właścicielem tego klubu, w pełni zaangażowany w jego długoterminową przyszłość i bardziej niż kiedykolwiek pewny tego, co możemy tutaj zbudować. Cracovia ma ogromny potencjał, niesamowitych kibiców i dumną historię. Skupiamy się na wzmocnianiu klubu, podnoszeniu naszych aspiracji i budowaniu czegoś trwałego i przynoszącego sukcesy.

Michał Knura

Oczekiwania vs rzeczywistość

„Jesteś piękna jak gol w 90 minucie” – mówi romantyzm. „Fajnie, ale czemu tak późno?” – odbija racjonalizm.

RUCH CHORZÓW

Max Pawłowski zapewnił Ruchowi trochę czasu. Gdyby nie jego gol z Lechią, bilans Niebieskich byłby mocno niekorzystny – cztery kolejki, dwa punkty, jeden gol strzelony. Wokół klubu zrobiłoby się jeszcze goręcej niż było do tamtej pory, no ale dzięki 19-latkowi pojawił się wybuch ekscytacji i „banany” od ucha do ucha.

Żarciki o prostytutkach

Oczywiście to nie mogło dziwić. Jedyna bramka padła w 97 minucie, grubo po zakończeniu czasu pierwotnie doliczonego i by-

ła – dosłownie – ostatnim kontaktem z piłką w tym meczu. Bo gdy Chorzowianie cieszyli się z trafienia, sędzia zagwizdał po raz ostatni. Wszyscy byli wniebowzięci, w końcu takie zwycięstwa smakują wyjątkowo. Uśmiechy widać było w tunelach Stadionu Śląskiego, gdzie gdy tylko pojawił się strzelec, dało się słyszeć „Maksiu gol, Maksiu gol!”. Z ust Pawłowskiego zresztą jeszcze przez wiele minut po spotkaniu nie schodził uśmiech – co w pełni zrozumiałe, naturalne i uprawnione. Nawet trener Waldemar Fornalik pozwolił sobie na odrobinę luzu, no bo żeby „King” rzucał na konferencji żarciki o prostytutkach...

Brakuje mnóstwo goli

Nie ma co jednak tuszować rzeczywistości, bo wahało się z pesymizmu przesunęło się w optymizm dosłownie o włos. Ruch prze-

cież miał tak dużo sytuacji, że już wcześniej powinien pokonać świetnie dysponowanego Szymona Weiraucha – któremu w świetnej dyspozycji pomogło wielokrotnie partactwo atakujących. Takie są fakty. To kolejny mecz, w którym Niebiescy stwarzają ogrom sytuacji, ale je koncertowo marnują. Gdyby nie główka Pawłowskiego, wciąż byłoby z tylko jedną bramką na koncie, a to nie jest przecież tak, że okazji Ruch nie ma – bo ma i to dużo. Na kolejnej stronie dzisiejszego wydania można znaleźć analizę ofensywy Odry Opole, która kreuje znacznie gorzej, a bramek ma już pięć. Ile powinni mieć Chorzowianie? Na to pytanie pomogą odpowiedzieć statystyki, które wyliczają, że... 7,83.

To oczywiście sumaryczny współczynnik goli oczekiwanych, czyli jakże popularnego dziś xG, oceniający jakość stworzonych okazji.

Jak to w świecie cyferek bywa – nie można traktować go jak boga, ale też nie wolno przejść obok niego obojętnie. Skoro Ruch ma dwa gole, a xG rzędu 7,83 – można powiedzieć, że po lekkim zaokrągleniu „brakuje” mu sześciu trafień. Gol Pawłowskiego wypracował xG rzędu 0,36 (czyli 36 procent podobnych okazji kończy się golem – jedna na trzy), więc gdyby odjąć tę sytuację, Niebiescy mieliby po czterech meczach jedną bramkę i xG 7,47.

Trener też to widzi

Fajnie dla Ruchu, że wygrał, że zaksiegował trzy punkty, ale zespół nadal musi poprawić skuteczność. Obligatoryjnie. Wszyscy przy Cichej mówią, że jak już raz zaczął trafiać, to potem pójdzie seria. Czy tak będzie – okaże się w poniedziałek w Rzeszowie, gdzie Niebiescy zagrają ze Stalą, która wpuściła



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Czy Daniel Szczepan utrzyma miejsce w wyjściowej jedenastce?

aż 11 goli. – Niesamowite sytuacje, z których nie zdobyliśmy bramki – mówił po Lechii Waldemar Fornalik. – Na szczęście ta ostatnia akcja dała trzy punkty i można patrzeć na ten mecz z innej perspektywy. To napawa optymizmem, ale nie ukrywam, że w dalszym ciągu naszą bolączką są bramki. Nie strzelamy

ich, a oddaliśmy ponad 20 uderzeń – nie zakładaj różowych okularów „King”. Czy remedium na problem okaże się Pawłowski? Trener nie gwarantuje mu miejsca w podstawowym składzie, ale z ciekawością obserwuje postawę napastników na treningach przed wyjazdem na Podkarpacie.

Piotr Tułacki

Pasja do obrony

Dwanaście goli straconych w czterech meczach to dramatyczna słabość – mówi były pomocnik Bytomian Czesław Bryłka, obecny na każdym domowym meczu Niebiesko-czerwonych.

POLONIA BYTOM

Powiedziałem chłopakom w szatni, że pojawiło się u nich pewne nasycenie... Nie jesteśmy „głodni”, brakuje nam poświęcenia, brakuje determinacji; momentów, kiedy trzeba zwiększyć pasję do obrony – na konferencji po meczu w Mielcu, przegranym przez jego podopiecznych 2:5, trener Konrad Geregę z trybun przy Piłkarskiej, a spotkania wyjazdowe – a przynajmniej ich skróty – śledzą w internetowym przekazie.

Tym emocjom dziwić się nie sposób, bo przywołane przez niego liczby doskonale oddają powody, dla których trudno mu było na gorąco formułować wnioski. – Zbyt łatwo dajemy sobie strzelać bramki. Cały tydzień poświęciliśmy na grę obronną, ale dalej są w niej problemy – dodawał szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych.

Zamiłowanie, ale i gniew

Użyte przezeń słowo „pasja” – rozumiane jako „wielkie zamiłowanie do czegoś” (w tym przypadku do pełnej zaangażowania gry obronnej) – ma wielorakie znaczenie. Inne słownikowe wyjaśnienie definiuje „pasję” jako „silny gniew”. I trudno od takiego rozumienia tego słowa uciekać. W każdym razie nie uciekają od niego polonijne ikony, które domowe mecze w licznym gronie oglądają z trybun przy Piłkarskiej, a spotkania wyjazdowe – a przynajmniej ich skróty – śledzą w internetowym przekazie.

– W trakcie spotkania z Pogonią Siedlce dużo rozmawiałem z Markiem Szymkowiakiem (syn legendarnego bramkarza, Edwarda Szymkowiaka, patronującego stadionowi Polonii przy Olimpijskiej – dop. aut.). Dyskutowaliśmy głównie o polonijnej obronie i... byliśmy zdenerwowani i przerażeni. „Cieniutko to wygląda” – mówiliśmy sobie. Po minionym weekendzie mogą powtórzyć te wnioski: 12 goli straconych w czterech meczach to dramatyczna słabość – mówi były (sprzed... pół wieku) po-

mocnik ligowej Polonii, Czesław Bryłka.

Kreatywność w przodzie, zlepek w tyłach

– Przecież dwa gole zdobyte na wyjeździe powinny wystarczyć do przynajmniej punktu – Bryłka wraca myślami do niedzielnej klęski w Mielcu. Jego słowa współgrają ze zdaniem wygłoszonym przez Konrada Geregę. – Masz dwie bramki na wyjeździe, musisz myśleć o punktach – podkreślał, wzdychając, opiekun Bytomian w Mielcu.

– W pomocy i ataku, mimo odejścia paru ważnych graczy z tych formacji (m.in. Tomasza Gajdy i Oliwiera Kwiatkowskiego – dop. aut), chłopcy wciąż są kreatywni, zawsze coś wykombinują, ale obronie potrzeba wzmocnienia, bo na razie jako formacja nie istnieje. Stanowi zlepek zawodników – analizuje, po rozmowach ze swymi niegdysiejszymi kolegami z boiska, Czesław Bryłka.

Zadyszka „starej gwardii”...

Choć i w tej linii nastąpiły latem personalne roszady, miały one – zdaniem nasze-



W tym sezonie Grzegorz Szymusik (z lewej) i Jakub Szymański zdecydowanie nie mają powodów do radości z postawy defensywy Polonii.

go rozmówcy – bardziej kosmetyczne niż fundamentalne znaczenie. – Oczywiście odszedł Matej Matić, ale on nie był postacią decydującą o postawie całej formacji. Był nią Ołeksandr Azaćkyj, ale po kontuzji w końcówce jesieni był już nie do poznania – uważa nasz rozmówca, a my nieco przekornie dodać możemy: właśnie do Poznania, bo przecież Ukrainiec Polonię zamienił na Wartę.

Wróćmy jednak do poważnego tonu, bo trzeba takowy przyjąć, mówiąc o postawie bytomskich defensatorów. „Stara gwardia” obrońców? Bryłka ocenia: – Cóż, i Grzegorzowi Szymusikowi, i Krzysztofowi Wołkowiczowi przez większą część przygody z piłką bliżej było do pomocników niż do stoperów.

Oskar Krzyżak jeszcze w II lidze zapowiadał się świetnie, ale po awansie spuścił z tonu, a w inauguracyjnym meczu tego sezonu z Wartą robił numery. Jakub Szymański też grał zupełnie inaczej w poprzednich rozgrywkach. Zdobywał bramki głową po stałych fragmentach, ale przede wszystkim solidnie bronił! Być może kontuzja, która zabrała mu część letnich przygotowań, wciąż daje znać o sobie.

...na nową brak widoków

Kilka tygodni temu do formacji defensywnej dołączył Aleksander Gajgier. Eksstoper Pogoni Grodzisk Mazowiecki dostał szansę w wyjściowym składzie w ub. tygodniu z Pogonią Siedlce; został jednak zdję-

ty przed upływem godziny; w Mielcu całe spotkanie przesiedział na ławie. – Za wcześnie, by go w jakikolwiek sposób oceniać – podkreśla Czesław Bryłka.

Jedno jest pewne: nowych nabytków akurat w tej formacji nie będzie. – Nie planujemy kolejnego ruchu z racji tego, że zaplanowany budżet już jest naciągnięty bardzo mocno; nie mamy na to przestrzeni finansowej – mówił trener Geregę po meczu z Pogonią Siedlce. Teraz pozostaje mu tylko... wiara w wykonywaną przez podopiecznych robotę. – W każdym następnym meczu będziemy lepsi, musimy tylko w sobie mieć ową pasję do obrony...

Dariusz Leśnikowski

Dorabianie ideologii

ODRA OPOLE

Dziwią mnie wypowiedzi ludzi, którzy po zwycięstwie Odry nad Wartą chwalać Opolan za grę ofensywną. Fakty są bowiem takie, że podopieczni Łukasza Tomczyka oddali w sobotę dwa celne strzały, a prowadzenie zapewnił im samobójczy gol poznańskiego obrońcy.

Trener widzi owoce

– Dobry mecz w naszym wykonaniu – zaczął zaklinanie rzeczywistości trener Odry na pomeczowej konferencji prasowej. – Było wiele momentów, nad którymi pracujemy. Powoli widać owoce, czy to w przejściach, czy to z piłką. Uważam, że byliśmy lepsi niż na przykład w poprzednim meczu, czy w pierwszym meczu u siebie. Powoli nas – jak to kolokwialnie mówią – puszcza, w takim flow z piłką, odwadze, żeby zrobić coś indywidualnie, mieć jakiś swój moment.

Cyfry mówią co innego

Sprawdziłem. Na inaugurację sezonu w domowym spotkaniu z Arką, przegranym 0:1, Opolanie oddali dwa celne strzały – choć w statystykach ujęto jeden. W drugiej kolejce w Głogowie, skąd niebiesko-czerwoni wrócili z kompletem punktów za wygraną 1:0, posłali trzy uderzenia w światło bramki – tylko w pierwszej połowie, bo po przerwie „zaniemówili”. W Niepołomicach aż sześciokrotnie zmusili bramkarza rywali do interwencji, ale to Puszcza wygrała 3:1. Cyfry „mówią” więc co innego niż trener.

– Oczywiście piłka nożna jest taka, że każdy ma swój moment i rywal taki moment miał – kontynuował pomeczową wypowiedź szkoleniowiec Opolan, bo nie mógł nie zauważyć, że zespół z Poznania na początku spotkania dominował na murawie i miał nawet sytuację sam na sam. – My pracujemy nad tym, żeby się wybronić, ale czułem po-



Trener Łukasz Tomczyk ma specyficzne spojrzenie na grę swojej drużyny.

Mówienie, że Odra zagrała dobry mecz w ofensywie, bo strzeliła Warcie trzy gole, to... zaklinanie rzeczywistości.

zespole, że cały czas kontrolujemy to spotkanie. Pilnujemy wyniku, szczególnie w pierwszej połowie, może nawet za bardzo.

Troszeczkę chaosu

To też ciekawy wątek, bo właśnie wtedy – gdy Opolanie „za bardzo” pilnowali wyniku – przeprowadzili tuż przed przerwą najbardziej składną akcję. Rozpoczęli ją od krótko rozegranego rzutu wolnego na środku boiska, a następnie po wielu podaniach wzdłuż i wszerz murawy, Nemanja Mijusković wrzucił piłkę z 40. metra w pole karne. Tam Patryk Szysz wygrał powietrzny pojedynek z przeciwnikiem i odegrał futbolówkę głową w okolice „wapna”, a Michał Feliks zmylił czujność stoperów i z woleja podwyższył na 2:0. Po przerwie obydwie drużyny zadały po jednym ciosie.

– W drugiej połowie było więcej takich momentów, w których mogliśmy iść po trzecią bramkę – stwierdził

opiekun niebiesko-czerwonych. – Na zakończenie było troszeczkę chaosu, ale my też pracujemy nad tym, żeby z tego chaosu wychodzić i mieć sytuacje właśnie z takich przebiegów, z takiej gry bezpośredniej, bo coraz ciężiej jest w ataku pozycyjnym zdobywać pole karne i połowę przeciwnika. Drużyny są coraz bardziej motoryczne, lepiej zorganizowane, tak jak rywal w tym meczu, i przebić się nie jest tak prosto. Pokazaliśmy więcej wyrachowania, moim zdaniem.

Kibice też mają oczy

I to się zgadza. Świadczy o tym także liczba „mówiąca” o posiadaniu piłki w tym spotkaniu, bo to Warta miała futbolówkę przez 56 procent czasu, ale przegrała. Reasumując, do każdego wyniku można dorobić ideologię. Tylko po co? Przecież kibice, nawet ci z niebiesko-czerwonymi sercami, też mają oczy...

Jerzy Dusik

Ostatnia nadzieja?



Zdrowy Arkadiusz Milik pokazał się z dobrej strony w sparingu, ale o regularną grę w Juventusie będzie mu trudno...

Fot. Neapher Images/SIPA USA / Press Focus

Kibice Juventus... nie chcą odejścia polskiego napastnika!

WŁOCHY

Ostatnie dwa sezony to niekończąca się historia kontuzji. Gdy wydawało się, że wszystko jest już w porządku i Arkadiusz Milik jest bliski powrotu na boisko, doznawał nowego urazu. Teraz zaświeciło się światło nadziei, że piłkarz z Tychów koszmara ma już za sobą...

Za wcześniej na powrót?

Przed sezonem włoskie media sugerowały, że to koniec przygody Polaka z Juventusem. Milik był jednym z najgorzej zarabiających w zespole (około 2,2 mln euro za sezon), ale klub szuka oszczędności, tym

bardziej że zagra „tylko” w Lidze Europy.

Milika zaczęto łączyć z powrotem do Górnika Zabrze, w którego barwach wypłynął na szerokie wody i gdzie jego brat, Łukasz, jest dyrektorem sportowym. Lukas Podolski, już jako nowy właściciel, nie wykluczył takiego transferu, ale wszystko zależałoby od zdrowia i oczekiwań finansowych snajpera. Milik nie pali się na razie do powrotu, ale innych ofert... nie było.

Konkurencja nie śpi

73-krotny reprezentant Polski na pewno śledził doniesienia na temat swoich konkurentów w składzie. Dusan Vlahović odszedł do Turcji, Lois Openda został

wypożyczony do Olympique Lyon, a Jonathana Davida klub chciał sprzedać. Jednak włoska rzeczywistość przestała być jak ze snu.

David nie zamierza odchodzić i odrzucił kilka ofert. Do zespołu dołączył natomiast Francuz Randal Kolo Muani, który jest znany kibicom z Turynu. W pierwszej połowie 2025 roku występował w barwach Bianconerich, gdzie rozegrał 22 spotkania, zdobył 10 bramek i zaniotał 3 asysty. 27-latek najprawdopodobniej będzie pierwszym wyborem trenera Luciano Spallettiego. Władze Juve zainwestowały także w przyszłość i wykupiły z Genoi 19-lletniego Jeffa Ekhatora i wciąż ma-

rzą o ściągnięciu Joshuy Zirkzee z Manchesteru United. Konkurencja dla Polaka już jest spora, a może być jeszcze większa.

Dwa lata czekania

Na korzyść Milika działa okres przygotowawczy. 32-latek jest zdrowy, solidnie pracował na treningach i dobrze zaprezentował się w sparingu. Ponad tydzień temu w meczu z Palermo w australijskim Perth rozpoczął rajd ze środka pola, minął obrońców (m.in. Patryka Pedę) i precyzyjnym strzałem umieścił piłkę w bramce. Chociaż gol oficjalnie nie wlicza się do bilansu Polaka, był dla niego oddechem ulgi po ponad dwóch latach. Ostatnią ligową bramkę były za-

wodnik Górnika zdobył 20 maja 2024 r. w zremisowanym 3:3 meczu z Bolonią.

– Milik znów strzelił gola i widać, że im więcej gra, tym lepiej się czuje. To zawodnik, który może odegrać bardzo ważną rolę – powiedział trener Spalletti na konferencji prasowej, jednak niewiele jest argumentów, żeby to potwierdzić... W poniedziałek Juventus meczem ze swoimi rezerwami zakończył serię sparingów, a Milik był nieobecny. Jedne źródła podają, że był to odpoczynek dla Polaka, inne, że wykluczenie z kadry, a klub chce się go pozbyć. Szybko i źle ze starzałyby się słowa szkoleniowca...

Milosz Cebo

Z ławki do Primera Division!

Jeszcze niedawno Bright Ede mecze Motoru Lublin oglądał zza linii bocznej. W poniedziałek zadebiutował w lidze mistrzów świata!

HISZPANIA

To przypadek zawodnika, który z naszej ekstraklasy trafił do ligi top5, podczas gdy w Polsce jeszcze zbyt wiele nie zdążył pokazać. Bright Ede w trakcie sezonu 2024/25 przeniósł się z rezerw Zagłębia Lubin do Motoru Lublin. Już wówczas ze wszystkich stron dobiegały informacje o tym, że to ogromny talent. Ede wiosną 2025 zagrał parę meczów w lidze, po czym ponoć od razu miał otrzymywać oferty od największych klubów świata.

Trener na niego nie stawiał

Pozostał jednak w Lublinie, ale... ówczesny trener Motoru, Mateusz Stolarski, nie widział dla niego miejsca w składzie. – Największym problemem Brighta Ede jest Herve Matthys – mówił

szkoleniowiec, który wolał stawiać na Belga w środku obrony. Z tego powodu w poprzednim sezonie Ede rozegrał tylko 11 meczów w lidze, siedmiokrotnie w pierwszym składzie. Nie są to statystyki, które przyciągają większe kluby, a mimo to do Motoru zgłosiło się tego lata Deportivo A Coruna. 30 lat temu klub ten walczył o najwyższe cele w Primera Division (był mistrzem Hiszpanii!), a teraz jest beniaminkiem na najwyższym szczeblu w Hiszpanii. Za Ede, 19-latką z 17 występami w naszej ekstraklasie, klub ten zapłacił 6 milionów euro. Coś więc w tym defensorze musi być!

Debiut!

Choć trener Stolarski nie widział go w jedenastce Motoru, dając więcej szans Matthysowi, w Deportivo A Coruna, w lidze znacznie

lepiej od polskiej, nastolatek z Polski już gra. Gdy przyleciał do Hiszpanii, niemal od razu zaczął występować w pierwszym składzie w sparingach. Jeszcze przed startem sezonu zagrał w meczu kontrolnym przeciwko Realowi Madryt, a na początku sierpnia zdobył gola przeciwko St Pauli. Od razu udowodnił, że w nowym zespole nie ma zamiaru być rezerwowym. W poniedziałek Deportivo A Coruna rozegrało pierwszy mecz ligowy – przeciwko Elche. Ede znalazł się w wyjściowej jedenastce, grał do ostatniego gwizdka, a jego drużyna zremisowała 1:1. Co więcej, za ten występ zebrał zasłużone wysokie noty. Według Marki był czwartym najlepszym zawodnikiem zespołu. Nie popełniał błędów, grał solidnie, był najlepszym obrońcą beniaminka.



Fot. Deportivo A Coruna

Przed młodzieżowym reprezentantem Polski świetlana przyszłość.

Kluby duże i wielkie

Mecz ten jest zapowiedzią, że przed Ede całkiem ciekawy sezon. Jeszcze niedawno siedział na ławce w Motorze, skąd oglądał spotkanie z Brukselą. Teraz będzie grał przeciwko dużym (Athletic Bilbao, Real Sociedad, Villarreal) i wielkim (Atletico Madryt, Real Madryt, Barcelona).

Oczywiście niczego w Hiszpanii nie otrzyma za darmo, ale jeśli będzie prezentował się tak, jak w debiucie w LaLiga, wiele wskazuje, że regularnie będziemy oglądać polskiego obrońcę w lidze top 5. Kolejne takie występy 19-latka oznaczać będą, że z Deportivo może szybko przeskoczyć do jeszcze lepszego klubu.

Kacper Janoszka

W obliczu banału

PORTUGALIA

Dwa lata temu Benfica wydała 17 mln euro, ściągając z Alkmaar ówczesnego króla strzelców Eredivisie, Vangelisa Pavlidisa, i świetnie na tym wyszła: w 115 oficjalnych grach grecki snajper zdobył 69 goli. Jeszcze lepiej jego statystyki wyglądają w samej Primeira Lidze: 69 występów, 45 bramek. Trzy ostatnie Pavlidis zdobył w późny poniedziałkowy wieczór. Na skompletowanie klasycznego hat tricka potrzebował niespełna ośmiu minut (47, 59, 54), a Benfica wyjazdowe spotkanie derbowe z Casą Pia wygrała 7:0; trafienia dołożyli Gianluca Prestianni (3), Rafa Silva (14), Lawrence Ofori (58) i Jhon Duran (61). Ten ostatni gola potrzebował nieco ponad 60 sekund od wejścia na murawę!

Rozbite lokalnego rywala Jakub Kamiński – na niego Benfica parę tygodni temu wydała milion euro... więcej niż na Pavlidisa – oglądał z ławki. Zaliczając (drobne) minuty w meczach kwalifikacyjnych Ligi Europy, Polak wciąż czeka na debiut w portugalskiej ekstraklasie i... co rusz pojawia się w wypowiedziach szkoleniowca Benfiki. Jeszcze przed spotkaniem z Casą Pia trener Marco Silva zapytany został o rolę rezerwowego, przydzieloną obecnie „Kamykowi”. – Pierwszy powód to Gianluca Prestianni, a drugi to Andreas Schjelderup – odpowiedział obrazowo i konkretnie opiekun „Orłów”. – To właśnie nazywamy rywalizacją.

Trener przypomniał, że nasz skrzydłowy, grający w kilku sparingach w podstawowym składzie, korzystał z ówczesnej nieobecności (urlopy po mundialu) wspomnianego Schjelderupa oraz Dodiego Lukebakio, a także zawieszenia Prestianniego. – Kuba musi wywalczyć miejsce w składzie w rywalizacji z Prestiannim, który rozegrał świetne mecze, oraz z Andreasem, który jest znakomitym zawodnikiem. Musi po prostu zapracować na grę; potwierdzić, że jest dobrym zawodnikiem i udowodnić swoją klasę. Nie jest to wcale banalna odpowiedź, ale po prostu rzeczywistość szatni, drużyny – dodał Marco Silva.

Najbliższa okazja ku temu – już w czwartkowy wieczór. W IV rundzie kwalifikacji LE na Estadio da Luz zjedzie pogromca Lecha w eliminacjach Ligi Mistrzów, AGF Aarhus. Będzie więc mieć „Kamyk” – przecież absolutnie akademii Kolejorza – dodatkową motywację!

(Dal)

Dwa różne światy

Rozmowa z **Ryszardem Szusterem**, dziennikarzem „Sportu” w latach 1983-94, prezesem Górnika Zabrze w latach 2007-08



W połowie lipca 2008 roku Lukas Podolski powiedział panu, jako pierwszemu, że będzie kiedyś grał w Górniku. Minęło niespełna dwadzieścia lat. Kiedy wraca pan pamięcią do tych słów, to co sobie myśli?

– Lukas wtedy akurat był na Śląsku, u babci. Był wtedy już wielką gwiazdą światowego futbolu. Znamy się prywatnie, miałem wtedy pięćdziesiątę urodziny. Zadzwoił z życzeniami i powiedział, że chce na chwilę się spotkać, bo zaraz wraca do Niemiec. Udało się, z tej okazji zaprosiłem fotoreportera. Dziennikarzy nie zdążyłem, mam nadzieję, że przynajmniej po latach mi to wybaczą (uśmiech). Fotoreporter zrobił zdjęcie, które nazastrz ukazało się na pierwszej stronie „Sportu”. Wspominaliśmy czasy, gdy Górnik grał w pucharach; Lukas stwierdził, że marzy, by KSG wrócił na europejskie salony, a on, jeśli będzie czuł się na siłach, chciałby zagrać na koniec w Górniku, że na pewno klubem, w którym skończy karierę, będzie Górnik. Wszystko się sprawdziło... A wtedy Lukas był przecież zawodnikiem Bayernu Monachium, kilka tygodni wcześniej zdobył z reprezentacją Niemiec wicemistrzostwo Europy. Był wielką światową gwiazdą. A myślał o Górniku...

Byłem zadowolony, że taka deklaracja z jego ust padła, bo miałem świadomość, że gdyby pojawił się w Zabrzu, to o Górniku będzie się więcej mówił. Minęło tyle lat, a Górnik, z Lukaszem – już jako właścicielem – jest w pucharach. Szkoda, że Zabrzańskie przegrali teraz z Ferencvarem, ale przegrają przecież jeszcze nie jeden mecz w pucharach. Przede wszystkim dobrze, że w tych pucharach Górnik jest, na nowo nabiera doświadczenia. Piłkarze, drużyna, ale również Lukas, jako właściciel. Wszystko się układa. Gdy tak porównuję sobie stan obecny i ten, który ja zastałem, w lutym 2007 roku, kiedy się decydowałem na przyjęcie propozycji przejęcia prezesury w Górniku, to zauważam, że to dwa absolutnie inne światy...

Na czym polega różnica?

– To dwa różne światy pod względem finansowym i organizacyjnym. Przykładów na to jest multum i to bardzo smutnych. Kiedy przy-

chodziłem do Górnika, zastałem najstarszą ekipę pod względem sportowym w całej ekstraklasie. Moim zdaniem Górnik w sezonie 2006/07 miał najlepszy personalnie zespół. W klubie działał jeden telefon, z kilku, które były niby podłączone do sieci, ale już wyłączone ze względu na brak płatności. Nawet kawa była towarem deficytowym... Moim znajomi dziwili się, że w to wchodzi, ale ta decyzja była wynikiem pewnych ustaleń. Miałem doświadczenie, wcześniej byłem wiceprezsem GKS-u Tychy, doradzałem też Marianowi Dziuro-

zawodników jako menedżer. Czułem się na siłach, miałem wiedzę w przeróżnych zakresach. Podjąłem się zadania.

Dziś o tamtym czasie coraz mniej się pamięta, mijają kolejne lata... Dlatego wzburzyło mnie, gdy ktoś ostatnio mnie zaczepił, że zostawiłem wtedy Górnika w złym stanie. Otóż muszę oświadczyć z całą mocą, że było wręcz przeciwnie i nie wynika to wcale z zaburzonej samooceny (uśmiech). W Górniku, w 2007 roku, po pierwsze nie płacono zawodnikom. Po drugie, były

Sytuacja była podbramkowa.

– Dlatego tak ważne było wejście Allianz Polska w klub. Zanim zostałem prezesem, byłem już po rozmowach z tą firmą. Przekonanie jej, żeby weszła w taki klub jak Górnik, który wtedy był w ogromnych kłopotach i sportowo niewiele znaczył, było trudne. Mnie się udało, przedstawiłem szefowi firmy plan, jak chcę wyjść z tej trudnej sytuacji, od strony organizacyjnej i sportowej. Warunkiem sine qua non, który dostałem z ich strony, był „list żelazny” – tak umownie nazywam deklarację

i marcu 2007 roku szereg rozmów z szefostwem Urzędu Skarbowego i ZUS-u w Zabrzu. Ktoś mógłby sobie pomyśleć, że tam siedzą kibice Górnika, więc wiadomo, że pomogą. To tak jednak nie działa, nie ma to żadnego znaczenia...

Udało się jednak ich przekonać.

– Tak. Skalkulowali, co lepsze. Być twardym i bezwzględny w dochodzeniu roszczeń, co doprowadziłoby do upadku Górnika, czy jednak trochę poczekać... Trzeba było ich jednak przekonać i mieć w zanzardru jakiś poważny argument. Deklaracja firmy Allianz takim była. Poza tym argumentem było moje zaangażowanie: wiadomo, że człowiek rozsądny nie angażowałby się w sytuacji, gdyby za chwilę musiał gasić światło...

Udało się, płatności zostały odroczone. Pozostawała kwestia kadry, która była bardzo słaba, a pieniędzy na transfery nie było przecież żadnych. Nie było też za co wyjechać na zgrupowanie, zawodnicy nie mieli płacone od dwóch miesięcy, jedynie jakieś zaliczki, a już wtedy istniał przecież przepis, że jeśli klub nie zapłaci piłkarzowi przez trzy miesiące, to ten ma prawo rozwiązać kontrakt z winy pracodawcy. Ja byłem w o tyle szczęśliwej sytuacji, że w szatni było kilku zawodników, z którymi miałem wcześniej umowy jako menedżer. Oni mi wierzyli, a ja im. To przy okazji pozwoliło im mnie przedstawić reszcie szatni jako wiarygodnego faceta. Miałem dzięki temu szybki obraz tego, co dzieje się w szatni i okazało się, że jest grupa zawodników, którym nie zależy na utrzymaniu, która zwyczajnie nie chce, żeby Górnik pozostał w ekstraklasie. Kontrakty kontraktami, na zapleczu byłoby łatwiej...

Niezwykle istotnym, wręcz kluczowym momentem, okazał się ostatni mecz sezonu 2006/07, który graliśmy na własnym stadionie z Wisłą Płock. Na trybunach 25 tysięcy ludzi. Musimy wygrać, bo jeśli nie wygramy – Gór-

nik spada w ekstraklasę. A to nie wszystko: Allianz zdecydował, że jeśli się nie utrzymamy, to nie da żadnego wsparcia. Dostałem jedynie mglistą deklarację, że będzie się przyglądał... Można więc sobie wyobrazić, jak wiele od tego meczu zależało także poza boiskiem. Wiedziałem, że ta drużyna jest tak słaba, a stan finansów tak mizerny, że w razie spadku nie ma żadnych szans na powrót Górnika do ekstraklasy. Powtórzę więc: dla mnie to był mecz o wszystko! Niektórzy pewnie nie uwierzą, wydarzenia były dramatyczne... Mecz graliśmy późnym wieczorem, mamy połowę pierwszej połowy i nagle... gaśnie światło. To nie był przypadek! Nie byłem jednak już nastolatkiem, który nie wie, jak zabezpieczyć tyły i nie zdaje sobie sprawy z tego, co wokół się dzieje... Otóż zdawałem sobie sprawę, że coś takiego może nastąpić, bo naprawdę wielu ludzi... nie chciało Górnika w ekstraklasie! Chodziło przede wszystkim o to, żeby wróciły stare czasy: różnego rodzaju umowy na fikcyjne zlecenia, na usługi, które nigdy nie miały miejsca... Jakież dziwne, niepotrzebne etaty, synekury... Po prostu, najkrócej mówiąc: wyciekające z klubu pieniądze. Nie godziłem się na to, nie pozwalałem na takie praktyki. Może nie każdy uwierzy, ale w dniu meczu z Płockiem na zapleczu czekały już taczki, żeby wywieźć pana prezesa... Dlatego proszę się nie dziwić, że nie byłem zdziwiony, gdy światło zgasło. Przygotowałem się jednak: miałem w odwodzie ludzi, którzy w ciągu kwadransu to światło naprawili! Ale to nie było wszystko. Wiedziałem bowiem, że w zespole, który wyszedł na boisko, też nie wszyscy chcą utrzymania!

Rozmawiał Paweł Czado

O tym, co działo się na boisku podczas meczu z Wisłą Płock, w części II (w czwartek)



14 lipca 2008 roku Lukas Podolski pierwszy raz zadeklarował chęć gry w Górniku. Był wtedy wicemistrzem Europy i zawodnikiem Bayernu Monachium.

wiczowi w GKS-ie Katowice, który dwukrotnie składał mi ofertę objęcia funkcji prezesa, ale się nie zgodziłem się, bo akurat zaczynały się tam duże problemy... Ale oprócz doświadczenia miałem przecież rozeznanie na rynku

ogromne problemy związane z regulowaniem przez klub zobowiązań wobec ZUS-u i Urzędu Skarbowego. Wtedy, gdyby te instytucje i liczni wierzyciele uparli się, mogliby zgłosić wniosek o upadłość spółki...

cję Allianz, że jeśli Górnik po sezonie 2006/07 pozostanie w ekstraklasie, to rozpoczniemy konkretne rozmowy na temat wejścia w klub nawet właścicielskiego, a na pewno sponsorskiego. Z tym „listem żelaznym” odbyłem w lutym

RYSZARD SZUSTER

■ Prezes Górnika Zabrze w latach 2007-08. Politolog, dziennikarz (m.in. „Sportu”, „Przeglądu Sportowego” i TVP Katowice), wykładowca akademicki, licencjonowany menedżer piłkarski. Sprowadził do Polski Emmanuela Olisadebe. Był rzecznik prasowy Śląskiego Związku Piłki Nożnej, były wiceprezes Polskiego Związku Szermierczego, były przewodniczący Komisji Marketingu PKOl, były doradca zarządu GKS-u Katowice (jego ojciec był tam kierownikiem sekcji) i były wiceprezes GKS-u Tychy.



Wojna o FIFA

Mija dokładnie miesiąc od zakończenia mistrzostw świata za Atlantykiem. Walka jednak nadal... trwa, tyle że poza piłkarską murawą.

Turniej na amerykańskich stadionach wzbudził ogromne emocje, jeszcze zanim się zaczął. W Europie wielu nie spodobało się przyznanie pokojowej nagrody przez szefa FIFA, Giannię Infantino, prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Donaldowi Trumpowi podczas ceremonii losowania w grudniu 2025 roku w Waszyngtonie. Potem wybuchła wojna na Bliskim Wschodzie, niepewny do końca był udział Iranu w XXIII MŚ, aż wreszcie sam turniej ze swoimi „hydration brakes” i komercjalizacją, jak się patrzy. Prezydent Infantino gdzie się nie pojawił, a sam byłem tego świadkiem na stadionach w New Jersey/Nowym Jorku, Bostonie czy Filadelfii, spotykał się z gwiazdami.

Europejska siła

Czarę goryczy przepełniło dla wielu kibiców to, co stało się już po zakończeniu turnieju, pod koniec lipca, a chodzi oczywiście o projekt FIFA Forward Enterprise (FFE). Zakładał czy zakłada on sprzedaż około 20 procent udziałów w prawach do turniejów organizowanych przez Międzynarodową Federację Piłki Nożnej prywatnym inwestorom na kwotę szacowaną na 20 miliardów dolarów. Za „prywatyzacją” mistrzostw świata stoją potężne finansowe siły braci Kushnerów, ortodoksyjnych Żydów, z których Joshua niedawno za 12,5 mld dolarów kupił koszykarski Los Angeles Lakers, a jego brat Jared jest zięciem prezydenta Trumpa

(w 2009 roku ożenił się z Ivanka Trump).

W oświadczeniu FIFA po ogłoszeniu planów można było przeczytać, że „FFE pozyska do 4,2 mld dolarów jeszcze w tym roku, aby pomóc finansować programy rozwojowe na podstawie początkowej wyceny kapitałowej na poziomie 20 mld dolarów, poprzez staranny wybór inwestorów długoterminowych, którzy kupią mniejszościowe, niekontrolujące udziały”.

To wywołało furie u fanów futbolu głównie na Starym Kontynencie, a co za tym idzie w samej UEFA. Europejska federacja zagroziła, że jeśli plan komercjalizacji MŚ wypali, to ona zbankrutuje kolejny turniej i wszystkie inne organizowane przez światową



Komercjalizacja piłki postępuje w zastraszającym tempie, piłkarze nie mają wiele do gadania (na zdjęciu ostatni MŚ)

federację. Union of European Football Associations to największa z futbolowych konfederacji, zrzesza 55 członków, a więc 1/4 całości FIFA. To też polityczna siła, bo przecież – co pokazał amerykański turniej – europejskie drużyny rządzą. Tak było podczas XXIII MŚ, tak było podczas zeszłorocznych klubowych MŚ – wymysłu prezydenta Infantino – gdzie w finale Chelsea pokonała Paris Saint-Germain.

Pod naporem UEFA i wsparciem dla europejskiego związku także Azji i strefy CONCACAF, czyli Ameryki Północnej, Infantino wycofał się ze swojej propozycji, mówiąc, że nie chce wywoływać podziałów w futbolowym środowisku, które i tak jest już mocno podzielone. 18 marca 2027 roku, podczas kongresu w Rabacie, dojdzie do wyboru szefa FIFA. Infantino nie da się tak łatwo

zastąpić. Może i nie ma poparcia UEFA, ale murem stoją za nim inni, jak prezydent Trump, Afryka czy Ameryka Południowa. Nie wiadomo też, czy Azja się nie ugnie, o czym w wywiadzie dla „Sportu” mówi japoński ekspert Takashi Morimoto.

Potrafi liczyć

Na razie trwa krytyka Infantino, mocna w Europie, ale też wielu okazuje Szwajcarowi wyrazy poparcia, jak choćby kilka dni temu sześć arabskich krajów: Maroko, Egipt, Katar, Mauretania, Liban i Sudan. „Głęboko doceniamy wysiłki prezydenta Infantino na rzecz rozwoju piłki nożnej na całym świecie, poszerzania możliwości we wszystkich regionach oraz wzmacniania włączenia ludzi i społeczności poprzez futbol” – można przeczytać we wspólnym oświadczeniu. W ogóle cała

Afryka popiera Infantino. Powód jest oczywisty – pieniądze. – Nasze federacje nie są tak bogate jak europejskie, a FIFA robi wiele, żeby nam pomóc poprzez różne programy finansowe, poprzez wsparcie na wielu szczeblach – mówili działacze z Kenii w jednym z programów emitowanych ostatnio przez serwis BBC World.

Weźmy ostatnie MŚ, gdzie Afryka była reprezentowana aż przez dziesięciu przedstawicieli. To podwojenie w stosunku do tego, co było w latach 1998-2022, kiedy w mundialach – jeszcze z udziałem 32 reprezentacji – grało raptem pięć ekip z Czarnego Lądu. Na powiększeniu mistrzostw do 48 drużyn skorzystała też Azja. W MŚ 2026 miała ona dziewięciu swoich reprezentantów, też prawie o połowę więcej niż wcześniej. A Afryka i Azja w głosowaniu na szefa FI-



Szef FIFA, Gianni Infantino (z lewej), może liczyć na mocne wsparcie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Donalda Trumpa.

Finał w Casablance?!

To może być sensacyjny zwrot w mundialu, który w czerwcu i lipcu 2030 roku odbędzie się w kilku krajach.

Za cztery lata, konkretnie w czerwcu, finały MŚ rozpoczną się w Urugwaju, Paragwaju i Argentynie, a potem przeniosą się do Hiszpanii, Portugalii i Maroka. W wyborach gospodarza triumfowała kandydatura iberyjska, a potem dołączono do niej Maroko. Finał jest planowany na legendarnym Santiago Bernabeu w Madrycie, którego pojemność to 83 tys. widzów. Teraz pojawiają się jednak sygnały, że mecz o złoto może – po raz drugi w historii – odbyć się w Afryce, a konkretnie na powstającym właśnie w Casablance jednym z największych

i najpiękniejszych obiektów na świecie, Stade Hassan II, który ma pomieścić aż 115 tysięcy kibiców! Czy powstanie na czas? Marokańczycy potrafią budować, a „Sport” przekonał się o tym podczas ostatniego Pucharu Narodów właśnie w tym kraju, na przełomie grudnia i stycznia. Finał rozegrano na prawie 70-tysięcznym Prince Moulay Abdellah Stadium, który zbudowano w rekordowe dwa lata, a który kosztował 75 mln dolarów, czyli ok. 280 ml zł – to dużo mniej niż... wciąż nieskończony stadion Górnik w Zabrzu, ponad dwa razy mniejszy...

Na stadionie w Rabacie chodzi się po dywanach, a wszystko jest świetnie zaprojektowane. Podobnie będzie na stadionie Hasana II, który ma być obiektem-bajką, jak to było przy okazji niesamowitego mundialu w 2022 w Katarze, gdzie jeden stadion był lepszy od drugiego, a 974 Stadium zrobiono z... kontenerów!

Stadion w Casablance to sztandarowy obiekt marokańskiego królestwa, które jak żadne inne łoży na futbol. O tyle jest łatwiej, że szefem Federation Royale Marocaine de Football jest Fouzi Lekjaa, który w marokańskim rządzie odpo-

wiada za sprawy budżetu, więc pieniądze na piłkę płyną tam wartkim strumieniem. 75 mln na budowę nowego Prince Moulay Abdellah Stadium w Rabacie, 65 mln na znakomity kompleks w Sale, tuż obok stolicy, gdzie marokańskie reprezentacje mają znakomite warunki do pracy. Teraz idą fundusze na Stade Hassan II, a to wszystko w czasie, kiedy dziesiątki tysięcy młodych Marokańczyków forsują bramy Europy, szukając pracy...

Co do Fouzi Lekjaa, to uważni obserwatorzy mogli zauważyć podczas ostatnich mistrzostw w Ameryce, jak często się

dział obok Giannię Infantino, podobnie jak szef CAF, czyli Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej, Patrice Motsepe z RPA (Lekjaa jest wiceprezydentem CAF). Podczas listopadowej gali w Rabacie, w której Infantino uczestniczył, Motsepe kilka razy nazwał szefa FIFA „naszym bratem”. Europa może tylko patrzeć, jak sprytnie jest rozgrywana przez innych i jak traci wpływy. Po Johannesburgu w lipcu 2010 roku Casablance może więc być drugim miastem na Czarnym Kontynencie, gdzie odbędzie się finał mundialu.

(zich)



Powstający w Casablance Stade Hassan II, którego mieszkańcy szturmują bramę



ęciu mecz Ekwador - Niemcy podczas

FA to łącznie 101 głosów. Dodając do tego Amerykę Południową, czyli CONMEBOL – dziesięciu członków, to 111 głosów, a cała FIFA zrzesza łącznie 211 związków. Łatwo policzyć, czy takie wsparcie Infantino wystarczy do przedłużenia swojej prezydentury w FIFA, która trwa od 2016 roku, czyli od momentu, w którym w niesławie musiał odejść poprzedni szef związku, Sepp Blatter, też Szwajcar. Ten właśnie Blatter, oczyszczony przez sądy z zarzutów korupcyjnych, przez które stracił precież w 2015 stanowisko szefa FIFA... Na nowego prezydenta światowej federacji popiera norweską prawniczkę, 45-letnią Lisę Klaveness, która od czterech lat kieruje Norges Fotballforbund, czyli norweskim związkiem. Czy takie poparcie wystarczy? Bardzo wątpliwe.

Michał Zichlarz



II to sztandarowy projekt Królestwa Małmy Europy.

Dobry tata Infantino

Rozmowa z **Takashi Morimoto**, japońskim menedżerem, byłym dziennikarzem, a także prezesem mongolskiego FC Sumida Ułan Bator

Jak patrzy pan na zamieszanie wokół prezydenta FIFA, Giannię Infantino, przeciwko któremu wystąpiła UEFA, a którą wsparły Azja oraz Ameryka Północna i Karaiby?

– Infantino to człowiek biznesu i polityk. Ludzie krytykują go, wyrażają złe zdanie, ale ja patrzę na to inaczej. Nie krytykuję, bo potrafi zarobić duże pieniądze. FIFA to olbrzymia organizacja, która skupia 211 federacji. Dla wielu futbol to tylko gra, pasja, emocje, zaangażowanie, ale futbol to w obecnym świecie przede wszystkim biznes. Podam przykład – selekcjonerem reprezentacji USA jest Mauricio Pochettino, ale czy amerykańska federacja wypłaca mu pensję? Nie, bo robią to prywatni inwestorzy. W biznesie chodzi o zarabianie pieniędzy i tym zajmuje się prezydent FIFA.

Jednak wielu nie podobają się jego działania. Słynne już „hydration break” podczas ostatniego mundialu denerwowały kibiców i były gwiazdy. Takie działania nie idą z duchem piłki...

– Dzięki tym przerwom stacje telewizyjne mogły emitować reklamy, zarabiając, także dla piłki, jeszcze większe pieniądze. Reklamodawcy wykładali olbrzymie kwoty!

Czy przez takie działania futbol nie traci swojej duszy? Na przykład chęć sprzedaży praw do organizacji MŚ zewnętrznej firmie...

– Dzięki temu FIFA jest w stanie zarobić jeszcze większe pieniądze. Skończyła się idea piłki z lat 80. To stare czasy, w których w Pucharze Mistrzów jak równy z równym rywalizować z najlepszymi mógł mistrz Luksemburga. Teraz są czasy Champions League, wszystko idzie do przodu. Owszem, można grać w Lidze Mistrzów, ale trzeba przebrnąć eliminacje, co nie jest łatwe choćby na przykładzie polskich klubów. Liga Mistrzów nie jest dla wszystkich. Krytykuje się FIFA za jej działania, a inne federacje robią przecież dokładnie to sa-

mo! Kibice nie chcą oglądać starcia Paris Saint-Germain z mistrzem Wysp Owczych, chcą patrzeć, jak najlepsi rywalizują z najlepszymi.

W zeszłym roku był pan na kongresie CONMEBOL w Asuncion i na kongresach Azjatyckiej Federacji Piłkarskiej i FIFA w Vancouver. Miał tam pan do czynienia z działaczami czy biznesmenami?

– W stu procentach to ludzie biznesu. Kto wspiera FIFA i Infantino? Dwadzieścia lat temu FIFA miała problemy, niektórzy wspierali rządzącego Seppa Blattera, a inni nie. Teraz można powiedzieć, że – z wyjątkiem UEFA – Infantino ma pełne poparcie. Mniejsze piłkarsko kraje z Afryki, Azji, Karaibów nie są niezależne finansowo, potrzebują pieniędzy. Jasne, FIFA mówi, że wszystko jest przejrzyste, demokratyczne, ale wiemy, jak to funkcjonuje. Wystarczy, że Confederation of African Football, Asian Football Confederation i Confederation of North, Central American and Caribbean Association Football poprą Infantino, a to grubo ponad sto głosów, więc wystarczy do wygranej w wyborach, w których Somalia ma tyle samo do powiedzenia, co przykładowo Niemcy.

Jednak konfederacja azjatycka i CONCACAF stanęły po stronie UEFA, kiedy przyszło sprzeciwić się sprzedaży mundialu...

– Jak przyjdzie co do czego, to CAF, AFC i CONCACAF wesprą Infantino, a powód jest jeden – pieniądze.

Jakie jest stanowisko federacji japońskiej, jednej z najsilniejszych w Azji?

– Japońska mentalność jest taka: nie chcemy wojny, nie chcemy konfliktu. Japonia pójdzie drogą, którą obiecuje AFC. Ostrożna, wyważona decyzja, niewychodzenie przed szereg. W Azji są mocne finansowo związki, jak na przykład Arabia Saudyjska, która gościć będzie najlepszych piłkarzy podczas MŚ 2034. Japonia to w tej chwili piłkarsko najsilniejszy zespół na kon-



Takashi Morimoto spotkał się z Giannię Infantino podczas niedawnego kongresu FIFA w Vancouver.

Fot. archiwum Takashi Morimoto

tynencie, ale politycznie nie. Tutaj dominują Arabia Saudyjska czy Katar.

W marcu 2027 roku odbędzie się kongres FIFA w Rabacie. Czego można się tam spodziewać?

– Przede wszystkim tego, że zostanie ogłoszone, iż kolejne klubowe mistrzostwa świata w 2029 roku zostaną rozegrane w Maroku. Dlatego na miejsce kongresu wybrano stolicę tego kraju. Marokańczycy odgrywają ważną rolę w strukturach światowej federacji. To tam odbył się ostatni Puchar Narodów, to tam rok w rok odbywać się będą MŚ kobiet do lat 17. Pamiętamy też, co stało się w finale PNA, kiedy przerwany został mecz Maroka z Senegalem. Po tym, jak Senegalczycy udali się do szatni, po kilku miesiącach tytuł mistrza kontynentu, mimo przegranej na boisku, przyznano Marokańczykom, co FIFA po cichu uznawa.

Coraz głośniejsze są głosy, że finał MŚ 2030 odbędzie się nie jak planowano wcześniej w Madrycie, ale w Casablance. FIFA jest zdolna do przeforsowania takiej decyzji?

– Myślę, że tak. To głównie dzięki staraniom Hiszpanii kolejne MŚ odbędą się na Półwyspie Iberyjskim. Maroko doszło później i nie

ma takiej mocy sprawczej, żeby przeforsować finał u siebie, ale FIFA – jako organizator turnieju – jak najbardziej. Niektórzy wątpią w możliwości Maroka, ale to jest kraj piłkarski. Talentów tam nie brakuje, przekonałem się o tym, widząc dzieci grające w piłkę na ulicach Marrakeszu czy Rabatu. Ludzie tam kochają futbol. To odpowiednie miejsce na organizację najważniejszych imprez, w tym finału mistrzostw świata. Przecież o organizację MŚ starali się już od lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Nie poddawali się, walczyli, mają wsparcie króla i uważam, że jako kraj zasługują na to, żeby zorganizować finał mundialu.

Zna pan osobiście Giannię Infantino? Spotkaliście się...

– To nie tak, że znam go osobiście. Spotkałem się z nim podczas kongresu FIFA w Vancouver. To biznesmen, który porozmawia, jest otwarty. Na MŚ był na wielu meczach. Może jest pod obstrzałem, ale ludzie muszą zrozumieć, że jako prezydent FIFA odpowiada za 211 związków. Trzeba mieć przed oczami całościowy obraz, bo piłka to nie tylko to, co dzieje się na boisku, to coś więcej. W przypadku Infantino posłużę się metaforą... Prezydent FIFA jest jak ojciec

w rodzinie. Tata nie zawsze musi być dobry dla wszystkich, ale musi zarabiać, żeby rodzinę utrzymać. Infantino jest właśnie w takiej sytuacji. FIFA organizuje mistrzostwa we wszystkich kategoriach wiekowych dla kobiet i mężczyzn, jest futsal, beach soccer, wszelkiego rodzaju kursy poczynając od sędziów, a na trenerach skończywszy. Szef bierze całkowitą odpowiedzialność za cały futbol, a nie tylko za jego część. Tutaj trzeba wspierać wysiłki prezydenta Infantino, bo bez pieniędzy nie byłoby kursów trenerów, na przykład w Malawi, a za kursy w Zimbabwie takie osoby płaciłyby z własnej kieszeni. Wiem, jak to jest działać, bo sam byłem właścicielem i szefem klubu w Mongolii, FC Sumida Ułan Bator. Nie chodziło o miłość do klubu, ale o pieniądze. Tak też jest w przypadku FIFA i o tym trzeba pamiętać.

Czy po kongresie Infantino utrzyma pozycję szefa FIFA?

– Tak. Piłkarze i kluby zarabiają w tej chwili ogromne pieniądze. Podczas ostatnich klubowych MŚ nie było sponsora na transmisję, ale Infantino porozmawiał z Arabią Saudyjską i wyłożyła kasę na przekaz. Futbol to biznes.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Kapitan zgłasza gotowość

Aż 348 dni czekał Konrad Kareta, by wrócić na boisko po zerwaniu więzadła krzyżowego. Na razie odbudowuje formę w piątoligowych rezerwach.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Do kontuzji obrońcy doszło 22 sierpnia ubiegłego roku w meczu z Wartą Poznań. Konrad Kareta upadł bez kontaktu z rywalem, doznając niemal całkowitego zerwania więzadła krzyżowego i pęknięcia łąkotki w prawym kolanie. Na początku września przeszedł zabieg i rozpoczął mozolną walkę o powrót na boisko. Więzadło zerwał po raz drugi... - To był 2016 rok i to samo kolano... - wzdycha zawodnik Rekordu. Co było najtrudniejsze w ostatnich miesiącach? - Cierpliwość. Rehabilitacja musiała zostać szczegółowo zaplanowana - mówi Kareta i dodaje, że na przełomie roku plan wyprzedzał o miesiąc, ale... - Nie mogłem przejść do kolejnego etapu.

Zwiększanie obciążeń

Do treningów z zespołem wrócił w kwietniu. - Na początku bez gry w kontakcie, jednak z czasem obciążenia rosły i do zajęć na 100 procent wróciłem wraz z początkiem przygotowań do obecnego sezonu - mówi 31-latek. W trakcie przygotowań stopniowo pojawiał się na murawie w grach kontrolnych, ale podczas zgrupowania, gdy zespół pracował na wyższych obrotach, operowane kolano delikatnie spuchło. Na szczęście skończyło

się na strachu i kilka dni odpoczynku sprawiło, że wszystko wróciło do normy. W oficjalnym spotkaniu pojawił się na początku sierpnia. Wszedł na ostatni kwadrans w spotkaniu Pucharu Polski z Sandecją Nowy Sącz. Od tamtej pory zagrał jeszcze dwa mecze w piątoligowych rezerwach, z czego raz pełne 90 minut i wysłał sygnał do trenera Piotra Tworka, że jest gotowy do walki o powrót na drugoligowe boiska. - Fizycznie jestem w takiej dyspozycji jak przed kontuzją. Był okres, gdy przybrałem na wadze, ale zbiegło się to z większą pracą w siłowni, by wzmocnić nogę - mówi i deklaruje, że w głowie nie ma żadnej „blokady”.

Wsparcie i zaufanie

Na razie Konrad Kareta skupia się na pomocy drużynie rezerw, gdzie wspólnie z Danielem Świdorskim może być mentorem dla znacznie młodszych kolegów, a także łapie rytm gry, by znaleźć się w kadrze meczowej pierwszej drużyny. - Zdaję sobie sprawę, że w tej rundzie mogę mieć mało szans na grę - dodaje otwarcie piłkarz, który na początku sezonu - decyzją kolegów i sztabu - po raz kolejny został kapitanem Rekordu. Latem podpisał też nowy, dwuletni kontrakt. - Czuję wsparcie i zaufanie klubu - podkreśla nasz rozmówca.

Cień Sokola

Rekord po czterech kolejkach ma 7 punktów i zajmuje 5. miejsce. Cieniem na świetnym starcie kładzie się porażka i styl w ostatnim spotkaniu z Sokołem Kleczew (0:3). - Jakby się skończyło 0:6, to nikt by nie miał pretensji. Totalnie nam nie wyszedł ten mecz. Ale patrząc przez pryzmat pierwszej połowy, to rzadko kiedy traci się takie gole. Dwa po rykoszetach, trzeci po indywidualnym błędzie. Sokół oddał trzy strzały i strzelił trzy gole. My może nie graliśmy świetnie, ale zmarnowaliśmy dwie dobre okazje. Było w tym sporo pecha. Mecz toczył się pod obiema bramkami. Sokół starał się nas kontrować i stworzył sobie kilka dobrych okazji na kolejne gole - przekonuje Kareta, który uważa, że dwa tak słabe występy nie powinny się Bielszczanom przytrafić. - Nie pokazaliśmy tego, co potrafimy i zaprezentowaliśmy w dwóch poprzednich meczach. Ta kolejka pokazała, że w II lidze każdy może wygrać z każdym i co tydzień możemy mieć nowe rozdanie.

Jaki jest cel zespołu na te rozgrywki? - Chcemy być w szóstce. Każdy, kto wygląda solidnie na przestrzeni całego sezonu, ma na to szansę. W naszej kadrze jest tyle jakości, że na pewno nas na to stać - deklaruje kapitan Rekordu.

(gru)



Plama do zmazania

Iwo Kupidura wciąż czeka na premierowe trafienie w tym sezonie.

Po niedzielnym 1:4 w Rybniku Zagłębie Sosnowiec stanie przed szansą rehabilitacji w starciu z łapiącą powoli rytm Śląską Wrocław.

BETCLIC 3. LIGA

Po remisie (0:0) z Karkonoszami Jelenia Góra i wygranej (2:0) z ekipą z Goczałkowic zespół z Sosnowca doznał pierwszej w sezonie porażki. Zagłębie tylko w pierwszej połowie meczu w Rybniku zaprezentowało się z dobrej strony - objęło prowadzenie, dominowało, ale pozwoliło rywalom doprowadzić do remisu.

Rozsypka po przerwie

Po zmianie stron zagrało znacznie słabiej w defensywie, było nieskuteczne w ofensywie i zostało wypunktowane przez ekipę ROW-u. - Liczyliśmy na zdobycie w starciu z beniaminkiem i jego początek dawał nadzieję na korzystny wynik. Niestety, do przerwy nie wykorzystaliśmy kilku dobrych okazji. Skończyło się na jednym trafieniu, a mogło być ich więcej. Szkoda zwłaszcza szansy w ostatnich minutach, kiedy po strzale Szymona Jarka piłka trafiła w poprzeczkę. Po przerwie natomiast wydarzyło się coś niewytłumaczalnego. Gol na 2:1 po problematycznym rzucie karnym podciął nam skrzydła, tym bardziej że w podobnej sytuacji pod bramkę rywala gwizdek arbitra milczał... - analizował nieudaną wizytę w Rybniku Tomasz Łuczywek, trener Zagłębia. W końcówce rywale „dobili” Sosnowiczanie, którzy tylko dzięki niezłej postawie Dawida Kudły w bramce wyjechali z bagażem czterech bramek.

Boląca skuteczność

Po zaledwie 70 godzinach Zagłębie będzie miało okazję do rehabilitacji. W środę o 18.00 podejmie bowiem Śląsk Wrocław, z którą latem zremisowało 1:1. Obie bramki były autorstwa graczy sosnowieckiego zespołu, ale Adrian Rodriguez trafił do własnej bramki. Wyrównał Iwo Kupidura, który wciąż czeka na ligowe trafienie. Podczas sparingów był on najsukuteczniejszym graczem Zagłębia, ale gry kontrolne i liga to dwie różne sprawy... - Skuteczność to obecnie nasza największa bolączka. Wliczając Puchar Polski, w czterech meczach strzeliliśmy trzy gole, a to trochę mało. Ta drużyna potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby się dobrać. Wierzę w ten zespół, w tych chłopaków i mam nadzieję, że środowe spotkanie tylko mnie w tym utwierdzi. Dobrze, że gramy tak szybko, że nie mamy zbyt wiele czasu na rozmyślanie o tym, co wydarzyło się w Rybniku, choć to spotkanie zostało oczywiście przeanalizowane i wiemy, gdzie popełniliśmy błędy - zapewnił trener Łuczywek.

Pierścionek pamięta

Oba zespoły o punkty powalczą po raz szósty. W sezonie 2008/09 (II liga zachodnia) Sosnowiczanie zagraли ze Śląskiem tylko w rundzie wiosennej. Jesienią ich rywalem był Gawin Królewski Wola, a po zimowej fuzji na rewanż do Sosnowca przyjechała już Śląska. Bilans gier jest korzystny

dla Zagłębia, które wygrało trzykrotnie, raz padł remis i tylko raz zwyciężyli Wrocławianie. Sytuacja ta miała miejsce dawno temu, bo w sezonie 1992/93. W Sosnowcu padł remis 3:3, a we Wrocławiu górą byli gospodarze - 2:1. Do ostatnich starć tych drużyn doszło w sezonie 2009/10. W Sosnowcu było 4:0 dla gospodarzy, a we Wrocławiu ekipa prowadzona przez Piotra Pierścionka wygrała 1:0.

Krzysztof Polackiewicz

GRUPA III: Raków II Częstochowa - Stilon Gorzów Wielkopolski - Środa, 14.30, Miedź II Legnica - Odra Bytom Odrzański - środa, 16.00, Sparta Katowice - KS Panattoni Goczałkowice, MKS Kluczbork - Zagłębie II Lubin, Warta Gorzów Wielkopolski - Górnik Polkowice, Karkonosze Jelenia Góra - Barycz Sułów - wszystkie w środę o 17.00, ROW 1964 Rybnik - Carina Gubin, Zagłębie Sosnowiec - Śląsk Wrocław - oba w środę o 18.00, Polonia Nysa - Stal Brzeg - środa, 20.00.

1. Odra (b)	3	9	5:0
2. Barycz (b)	3	7	6:3
3. ROW (b)	3	6	9:3
4. Stal (b)	3	5	7:3
5. Zagłębie II	3	5	5:4
6. Karkonosze	3	5	2:1
7. Stilon (b)	3	4	5:4
8. Górnik	3	4	9:9
9. Carina	3	4	4:4
10. Sparta	3	4	3:3
11. Zagłębie (s)	3	4	3:4
12. Warta	3	4	5:8
13. Kluczbork	3	3	2:4
14. Śląsk	3	3	4:8
15. Polonia	3	2	3:6
16. Raków II (b)	3	1	6:8
17. Miedź II	3	1	5:7
18. Goczałkowice	3	1	1:5

(m)



Pewnie jeszcze trochę wody w Białej upłynie, zanim Konrad Kareta (w prawej) wymieni proporczyk z kapitanem rywala Rekordu.

Holistyczne podejście do pracy

Rozmowa z **Patrykiem Romblem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski, obecnie trenerem trzeciej siły Orlen Superligi, Wybrzeża Gdańsk

Jak do tej pory Korsarze w sparingach dla nikogo nie mają litości. Strach się bać?

- Nie ma co przywiązywać wagi do wyników gier kontrolnych, natomiast to, co jest „skrzypiące” w naszej grze, poprawiamy z meczu na mecz. Jeszcze trochę drobnych aspektów nam zostało, szczególnie w ataku. Chodzi głównie o zrozumienie, zgranie, powrót do automatyzmów, jakie mieliśmy, by płynność naszych ofensywnych akcji była większa niż do tej pory, bo w obronie długimi fragmentami wyglądamy solidnie. Myślę, że to kwestia dwóch-trzech sparingów i na start ligi powinniśmy być optymalnie przygotowani. Będziemy mogli powiedzieć, że poziom naszego grania jest na niezłym poziomie, a w trakcie sezonu będzie się tylko poprawiał.

Kadra została skompletowana?

- Tak, nie planujemy już żadnych ruchów transferowych. Jeśli tylko będziemy zdrowi, to na każdej pozycji mamy dwóch-trzech dobrych zawodników i ta rywalizacja naszą jakość gry powinna ciągnąć do góry.

Znany jest pan z odważnego stawiania na młodzież, co ma miejsce również w Wybrzeżu...

- Mam to szczęście, że mamy w Gdańsku zdolną i chętną do pracy młodzież. Przy pomocy sztabu szkoleniowego wykonującego solidną pracę nasze talenty udowadniają, iż z miesiąca na miesiąc, z roku na rok poprawiają się na wielu handbalowych płaszczyznach. Do treningów podchodzimy holistycznie, dzięki czemu nasze talenty mocno prą do przodu.

Widzi pan w nich potencjalnych kandydatów do reprezentacji Polski?

- Mając pięciu reprezentantów, z których czterech było na ostatnich mistrzostwach Europy, to jest niezłe. Czy są gotowi do kolejnych powołań? To pytanie do selekcjonera Joty Gonzaleza. Ja nie mam zamiaru niczego sugerować, choć naturalnie chciałbym, żeby wszyscy młodzi grali w drużynie narodowej.

Odległe miejsca na EURO młodzieżówki i reprezentacji do lat 18 nie napawają optymizmem...



Patryk Rombel wykonuje w Gdańsku świetną robotę.

- Wyniki, owszem, są jakimś wykładnikiem tego, w jakim miejscu jesteśmy. Z drugiej strony wynik może być lepszy lub gorszy, w zależności od okoliczności, czyli szczęścia, losowania grup czy zdrowia zawodników. Natomiast najważniejszy jest proces szkolenia i dbanie o rozwój tych młodych zawodników.

Podobnie powinniśmy patrzeć na dokonania seniorskiej reprezentacji?

- W przypadku kadry jest to proces o wiele dłuższy niż na przykład w klubie, a częste zmienianie selekcjonerów, jak miało to miejsce w ostatnich latach, nie prowadzi do niczego dobrego. Życzę trenerowi Gonzalezowi, żeby był selekcjonerem przez następne 4-6-8 lat, żeby dano mu w spokoju popracować. Wtedy będziemy mieli szansę, by wrócić tam, gdzie kiedyś byliśmy; mam na myśli czołową dziesiątkę w Europie i na świecie.

Wróćmy do Wybrzeża, którego celem będzie utrzymanie medalowej pozycji z poprzedniego sezonu?

- Takie stawianie sobie zadań jest moim zdaniem bardzo banalne i nudne. Co roku mówię to samo, gdziekolwiek jestem, że moim celem jest wygranie najbliższego meczu, a potem wygranie jak największej liczby meczów. W Wybrzeżu - z roku na rok - ta liczba zwycięstw rośnie, więc mam nadzieję, że podobnie będzie w nadchodzącym sezonie, co będzie nas sytuowało wysoko. Gdzie? Nie mam pojęcia, bo jest tyle czynników mających na to wpływ, że prorokowanie byłoby z mojej strony nierozsądne. Powtórzę więc - naszym celem jest

wygranie najbliższego sparingu, potem skoncentrujemy się na pierwszym meczu ligowym z Legionowem i z takim samym nastawieniem będziemy podchodzić do każdego przeciwnika.

Czy Wybrzeże będzie w stanie dobrać się do skóry od lat dominującym teamom z Kielc i Płocka?

- Nie mam pojęcia. Do tej pory w meczach z naszą eksportową dwójką pokazywaliśmy, że możemy z nimi walczyć. Na pewno podejmiemy do tych meczów z chęcią wygrania, a od naszej formy oraz ich dyspozycji będzie zależało, jak te mecze będą wyglądały. Myślę, że na przestrzeni dziesięciu spotkań dziewięciu nie jesteśmy w stanie wygrać, bo zarówno Industria, jak i Orlen Wisła mają zawodników o światowej renomie. Ich doświadczenie, ich jakość jest niebotyczna, jak dla nas, ale wierzę, że 1 na 10 pojedynków jesteśmy w stanie wygrać. Musimy tylko do każdego starcia z nimi przygotować topową formę, a nie liczyć, że oni zagrają słabiej. Wtedy mamy szansę, by zaliczyć zwycięstwo.

Po latach wracacie do europejskich pucharów. Wylosowaliście ciekawą, ale szalenie trudną grupę. Powalczycie?

- Dostaliśmy się do jednej z dwóch najtrudniejszych grup, bo na przykład macedoński HC Eurofarm Pelister Bitola to do niedawna stały uczestnik Ligi Mistrzów. Obok mamy rewelację ostatniego sezonu Bundesligi, VfL Gummersbach, czego efektem jest jego kwalifikacja do Ligi Europejskiej. To będzie jeden z mocnych fawo-

rytów, tym bardziej patrząc na historię niemieckich zespołów regularnie docierających do Final Four. No i jeszcze mamy w grupie rewelację hiszpańskiej Asobal Ligi, Dicorpebal Logrono La Roja, z reprezentantami Hiszpanii, którzy do niedawna stanowili o sile europejskiego handballu. Mammy zatem najwyższy poziom trudności, jaki mogliśmy mieć. Ale cieszę się, bo granie z najmocniejszymi da nam obraz, w którym miejscu jesteśmy, nad czym musimy jeszcze pracować. Będziemy w tych meczach walczyć i starać się wygrywać.

To na koniec pytanie z obszaru prywatności zawodowej. Od momentu rozstania z reprezentacją Polski stał się pan innym, może dojrzalszym szkoleniowcem?

- Pracę trenera zaczynałem bardzo wcześnie, bo już w wieku 23 lat (obecnie 43 - przyp. red.) i przeszedłem wszystkie szczeble szkoleniowe. To, co wydarzyło się do tej pory, było niesamowitą przygodą. Jednocześnie była to fajna szkoła zawodowa, a doświadczenia zebrane z reprezentacją na mistrzostwach świata, Europy, czy praca za granicą w Zaporozu lub gra w europejskich pucharach przyczyniły się do mojego rozwoju. Nic nie jest w próżni, ja również nie, więc mam nadzieję, że z boku też widać, że się rozwijam i nadal rozwijam w takim samym stopniu, w jakim ja mam poczucie, że tak jest. Teraz czuję, że jestem w najlepszym miejscu, w jakim mogłem być i w jakim powinienem być. Mam nadzieję, że wyniki Wybrzeża też to potwierdzą.

Rozmawiał Zbigniew Ciećciała



Pia Skrzyszowska zasługuje na każde splendory.

Pia zadba o interesy

Nasza mistrzyni płotków największą liczbą głosów została wybrana do komisji zawodniczej europejskiej federacji.

LEKKA ATLETYKA

Pia Skrzyszowska wróciła z Birmingham nie tylko z dwoma medalami mistrzostw Europy - srebrnym na 100 m przez płotki (przegrywając złoto „o paznokcie” z Holenderką Nadią Visser) i brązowym w sztafecie 4x100 m - ale też odniosła na Wyspach sukces dyplomatyczny. Okazało się bowiem, że uczestnicy zawodów wybrali ją do Komisji Zawodniczej European Athletics (EA).

Co cztery lata lekkoatleci uczestniczący w kontynentalnym czempionacie wybierają przedstawicieli do swojej komisji. 25-letnia Warszawianka została zgłoszona przez Polski Związek Lekkiej Atletyki wśród kandydatów w tegorocznej elekcji. Nasza znakomita płotkarka, regularna finalistka i medalistka najważniejszych imprez rangi mistrzowskiej na poziomie europejskim oraz światowym, zyskała uznanie w oczach swoich koleżanek i kolegów z lekkoatletycznych aren. Dzięki ich głosom będzie w latach 2026-30 zasiadać w Komisji Zawodniczej EA.

- Jako aktywny sportowiec rozumiem, jak ważne jest, aby sportowcy czuli się wystu-

chani, wspierani i właściwie reprezentowani. Chciałabym również przyczynić się do zwiększenia świadomości na temat dobrostanu sportowców, ich bezpieczeństwa i tworzenia bezpiecznego środowiska w sporcie - przyznawała Pia Skrzyszowska.

Do Komisji Zawodniczej wybrano 8 osób spośród 14 kandydatów - parytetowo po 4 panie i 4 panów; wybrańcy otrzymali bardzo silny mandat, bo spośród 1548 akredytowanych sportowców 1417 oddało ważne głosy, co oznacza frekwencję na poziomie 91,54 procent. Polka uzyskała najwięcej

głosów wśród kobiet, a obok niej w nadchodzącym czteroleciu interesy sportowców reprezentować będą także Ivana Spanović (Serbia, w dal/trójskok), Lovisa Lindh (Szwecja, 800 m) i Federica Curriazzi (Włochy, chód) oraz Nick Smidt (Holandia, 400 m ppł.), Nethaneel Mitchell-Blake (W. Brytania, sprinty), Attila Molnar (Węgry, 400 m) i Jan Volko (Słowacja, sprinty).

Poprzednim polskim przedstawicielem w Komisji Zawodniczej EA był w latach 2018-22 utytułowany biegacz na 800 i 1500 m Marcin Lewandowski.

(TOM)

5

MEDALI

mistrzostw Europy na stadionie ma w kolekcji Pia Skrzyszowska: 1 złoty (2022 na płotkach), oraz po 2 srebrne i brązowe na płotkach i w sztafecie 4x100 m w latach 2022-26. Także 5 krążków ME (w tym 2 złote) wywalczyła Natalia Bukowiecka w latach 2018-26 (na 400 m i w sztafecie 4x400). Więcej medali dla Polski w 92-letniej historii ME zdobyły jeszcze tylko Irena Szewińska - 10 (5 złotych) w latach 1966-78 (100, 200, 4x100, 4x400, w dal) oraz Anita Włodarczyk - 6 (4 złote) w latach 2010-24 (rzut młotem).

KASA DLA NAJLEPSZYCH

■ Podobnie jak dwa lata temu European Athletics wypłaci po 50 tysięcy euro za najlepsze finałowe wyniki ME - według tabel punktowych - w pięciu blokach, zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn. Premie otrzyma po dwóch sportowców z Norwegii, Szwajcarii, Szwecji i Włoch oraz po jednym z Holandii i Szwecji.

■ **Sprinty i płotki:** Henriette Jaeger (Norwegia, 49,04 na 400 m) 1244 pkt oraz Karsten Warholm (Norwegia, 46,03 na 400 m ppł.) 1303.

■ **Biegi średnie i długie na bieżni:** Audrey Werro (Szwajcaria, 1:54,81 na 800 m) 1257 oraz Andreas Almgren (Szwecja, 27:23,44 na 10000 m) 1189.

■ **Rzuty:** Jessica Schilder (Holandia, 20,73 w kulii) 1253 oraz Kristjan Ceh (Słowenia, 72,51 w dysku) 1291.

■ **Skoki:** Angelica Moser (Szwajcaria, 4,80 w tyczce) 1208 oraz Armand Duplantis (Szwecja, 6,15 w tyczce) 1308.

■ **Chód, wieloboje, sztafety, maraton:** Sofia Fiorini (Włochy, 3:15:11 w chodzie maratońskim) 1262 oraz Massimo Stano (Włochy, 2:56:49 w chodzie maratońskim) 1250.

(T)

Nie czujemy presji czujemy szansę

Rozmowa z **Mateuszem Ponitką**, kapitanem reprezentacji Polski

Za kadrą pięć dni bardzo intensywnej pracy w Krakowie. Czy po wakacjach był czas na spokojne wdrożenie się w rytm treningowy?

– Absolutnie nie było mowy o żadnym luzie. Od samego początku zaczęliśmy z „wysockiego C”. Mieliliśmy pięć bardzo mocnych i ciężkich jednostek treningowych, ponieważ doskonale wiemy, o co walczymy. Teraz powoli będziemy schodzić z obciążeń i przechodzić w fazę meczową, co pokaże nam, w którym miejscu jesteśmy po letniej przerwie.

Przed reprezentacją seria sparingów. Jak do nich podchodzicie?

– Sparingi są dla nas kluczowe, by przećwiczyć taktykę i różne konfiguracje składu. Szczególnie mecze wyjazdowe w Bośni i Grecji, gdzie spodziewamy się gorącej atmosfery i pełnych hal, będą dla nas istotnym testem mentalnym.

Zgodnie podkreślacie, że priorytetem jest teraz Izrael. Jak pan ocenia ten zespół?

– To bardzo trudny i niewygodny przeciwnik, grający niezwykle szybko. Stosują wiele taktycznych trików, by



Mateusz Ponitka jest prawą ręką trenera na parkiecie.

ukryć swoje mankamenty w obronie i oszukać naszą defensywę. Kluczem do sukcesu będzie nasza fizyczność oraz umiejętność wspólnej walki po obu stronach parkietu. Choć rok temu na EuroBaskecie wygraliśmy, teraz to będzie inny mecz, zwłaszcza że w ich składzie zabraknie Deniego Avdiji.

Pierwszy mecz zagracie w Rydze przy pustych trybunach, a drugi w Gdańsku przy prawdopodobnie pełnej Ergo Arenie. Jak poradzić sobie z takim kontrastem?

– Większość z nas ma doświadczenie z okresu pandemii, gdy graliśmy w pustych halach, więc mobili-

zacja w Rydze nie powinna być problemem. Z kolei mecze w Bośni i Grecji pomogą nam przygotować się na ogromny doping, jakiego spodziewamy się u nas w kraju. Dziś różnorodność naszych doświadczeń sprawia, że takie zmiany otoczenia nie wpływają na nas negatywnie.

Czy w szatni czuć już presję związaną z szansą na szybki awans do mistrzostw świata?

– My nie czujemy presji, bo ta pojawia się tylko wtedy, gdy jest się nieprzygotowanym. Czujemy raczej „opportunity” – ogromną szansę na poprawienie naszej sytuacji w tabeli i zrobienie wielkiego kroku ku mundialowi. Atmosfera w zespole od lat jest świetna, każdy lubi tu przyjeżdżać i walczyć dla reprezentacji.

Pana zdaniem realne jest przypięcie awansu już w najbliższym okienku?

– W sporcie wszystko jest realne. Jeśli uda nam się wygrać dwa nadchodzące mecze, awans może być pewny, co pozwoliłoby nam świętować już 30 sierpnia. Oczywiście Niemcy, jako mistrzowie świata, będą faworytami, ale my wierzymy w naszą strukturę i wielokrotnie udowodnialiśmy, że potrafimy wygrywać z najlepszymi. To będzie wielkie święto koszykówki.

Rozmawiał
Piotr Piatek

Mistrz Afryki w Gliwicach

Pierwszy reprezentant Angoli w polskiej ekstraklasie! Selton Miguel pisze historię w barwach GTK Gliwice.

ORLEN BASKET LIGA

Klub z Gliwic skompletował zestawienie zawodników zagranicznych na nadchodzący sezon. Ostatnim wzmocnieniem obwodu został Selton Miguel. 25-letni koszykarz, mogący grać jako rozgrywający lub rzucający obrońca, będzie pierwszym reprezentantem Angoli w historii krajowych rozgrywek. Dotychczas gracze z tego państwa, ze względu na uwarunkowania językowe, wybierali najczęściej ligi w Portugalii lub Hiszpanii.

Dla Miguela gra w Polsce nie będzie jednak pierwszym kontaktem z naszą koszykówką. W 2021 roku jako niespełna 20-latek wystąpił w barwach narodowych przeciwko reprezentacji Polski podczas turnieju kwalifikacyjnego do igrzysk olimpijskich. Polacy wygrali wówczas 83:64, a Miguel spędził na parkiecie blisko 15 minut i zdobył 4 punkty.

Nowy zawodnik GTK ma za sobą solidne przygotowanie w amerykańskiej lidze uniwersyteckiej NCAA, gdzie reprezentował barwy uczelni Kansas State, South Flori-

da oraz Maryland. W ubiegłym roku brał udział w Lidze Letniej NBA w zespole Utah Jazz, a także zanołował krótki epizod w G-League. Ostatni sezon spędził już na europejskich parkietach. W litewskiej lidze LKL, grając dla Nevezis Kiejdany, zdobywał średnio 15,5 punktu na mecz, co potwierdziło jego umiejętności strzeleckie. Do Gliwic trafia także jako aktualny mistrz Afryki – tytuł ten wywalczył z kadrą Angoli podczas turnieju FIBA AfroBasket 2025, będąc jednym z ważniejszych ogniw swojej drużyny.

„Doskonale wpisuje się to w filozofię gry trenera Nebojšy Vidića. Miguel ma doskonałe warunki fizyczne, co pozwala mu wywierać presję na piłkę. Rewelacyjnie czuje się w otwartej grze i potrafi szybko przejść z obrony do ataku. Jako lider mistrzowskiej reprezentacji Angoli Selton wnosi do szatni mentalność zwycięzcy, spokój w kluczowych momentach i boiskowy zadziór, którego wymaga nasz szkoleniowiec” – czytamy w komunikacie klubu z Gliwic.

(pp)

Lekcja pokory

Zimny prysznic – „trójka” w ostatniej sekundzie zabrała wygraną naszej kadrze.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

WKrakowie miał być łatwy mecz „na przetarcie” z przeciwnym rywalem. Bułgaria zajmuje odległe, 55. miejsce w rankingu FIBA, podczas gdy Polska jest 19. Tymczasem we wtorkowe wczesne popołudnie w hali AGH tej różnicy w ogóle nie było widać, tym bardziej że mecz był... zamknięty dla publiczności.

Biało-czerwoni zaczęli sparing od mocnego uderzenia i efektownego wsadu Dominika Olejniczaka, jednak kolejne minuty przyniosły sporo nerwowości i niewymuszonych strat. Trener Igor Milicić mocno rotował składem, szukając optymalnych ustawień i dając szansę wszystkim zawodnikom. Testowanie nowych wariantów sprawiło, że Polacy nie potrafili na dłużej zbudować bezpiecznej przewagi. Choć do przerwy prowadzili siedmioma punktami (52:45) – głównie za sprawą kapitalnej końcówki drugiej kwarty i rzutu za trzy punkty Mateusza Ponitki równo z syreną – to prawdziwe kłopoty miały dopiero

nadejść. Trzecia odsłona w wykonaniu Polaków była wyjątkowo niemrawa. Przerwa punktowa trwała prawie trzy minuty, co skrupulatnie wykorzystali rywale, wychodząc na pierwsze w tym meczu prowadzenie (53:52). Przed ostatnią kwartą Bułgarzy prowadzili 72:67. Powrót wyjściowej piątki dał sygnał do odrabiania strat – „trójki” Ponitki i Michała Sokołowskiego dały prowadzenie 80:73, ale finisz należał do rywali. Gdy wygrana wydawała się niezagrożona, na trzy sekundy przed końcem Umoja Gibson (naturalizowany gracz z USA) niesamowicie trafił z dystansu, ustalając wynik na 93:93 i dając naszej kadrze surową lekcję przed kolejnymi sparingami. W czwartek będzie wyjazdowe starcie w Sarajewie z Bośnią i Hercegowiną.

■ **Polska - Bułgaria 93:93 (26:19, 26:26, 15:27, 26:21)**

Polska: Ponitka 21, Balcerowski 16, Olejniczak 14, Piśła 13, Łęczyński 9, Sokołowski 9, I. Milicić Jr 8, Zyskowski 3, Zapata, Z. Milicić. Najwięcej dla Bułgarii: Gibson 18, Iwanow 16, Mladenow 15.

(pp)

Liga odkrywa karty

NBA

Znamy pierwsze szczegóły terminarza na sezon 2026/27. Właśnie przedstawiono zestawienia na noc otwarcia, pierwszy tydzień rozgrywek oraz tradycyjne mecze świąteczne.

Odbiór mistrzowskich pierścieni

Sezon rozpocznie się we wtorek, 20 października, w planie są trzy spotkania. Na parkiet wyjdą zespoły Boston Celtics i Detroit Pistons, a w Nowym Jorku miejscowi Knicks odbiorą mistrzowskie pierścienie przed meczem z Philadelphia 76ers, w barwach których zadebiutują LeBron James i Jaylen Brown. Noc otwarcia zamknie pojedynek Oklahoma City Thunder z San Antonio Spurs.

W kolejnych dniach pierwszego tygodnia kibice zobaczą między innymi debiut Giannisa Antetokounmpo w Miami Heat przeciwko Minnesota Timberwolves, starcie Golden State Warriors z Los Angeles Lakers, pierwszy domowy występ Jamesa w Filadelfii przeciwko Cleveland Cavaliers oraz mecz Denver Nuggets z Oklahoma City Thunder. Piątek przyniesie natomiast klasyki – New York Knicks z Boston Celtics oraz derby Tekساسu, czyli pojedynek Houston Rockets z San Antonio Spurs, który zostanie rozegrany w Austin.

Poznaliśmy również harmonogram na Boże Narodzenie. 25 grudnia odbędzie się pięć meczów: San Antonio Spurs zagra z New York Knicks, Miami Heat podejmie Boston Celtics, Philadelphia 76ers zmierzy się na wyjeździe z Los Angeles Lakers, Oklahoma City Thunder zagra z Minnesota Timberwolves, a całość zamknie konfrontacja Denver Nuggets z Golden State Warriors.

Odrzucenie greckiej propozycji

Tymczasem Agent Nikoli Jokicia, Misko Raznatović, potwierdził, że Panathinaikos Ateny podjął oficjalną próbę pozyskania serbskiego środkowego. Właściciel ateńskiego klubu, Dimitris Giannakopoulos, poinformował w programie „Euro Insiders”, że jego starania nie były jedynie żartem: „Złożyłem bardzo poważną ofertę. Trafiła ona zarówno do Jokicia, jak i do Nuggets, ale została odrzucona”. Wiarygodność tych słów potwierdził menedżer koszykarza w rozmowie z serwisem Athletiko: „To, co powiedział Giannakopoulos, jest prawdą”. 31-letni Jokić pozostaje kluczową postacią Denver Nuggets. W sezonie 2025/26 Serb ponownie notował średnie na poziomie triple-double (27,7 punktu, 12,9 zbiórki oraz 10,7 asysty na mecz), a jego przenosiny do Euroligi w najbliższej przyszłości wykluczają zarówno ważna umowa w NBA, jak i dysproporcje finansowe między ligami. (pp)

Wypoczęci, opaleni, gotowi

Sezon rusza za niespełna dwa miesiące. Większość zespołów zaczęła przygotowania.

TAURON LIGA

Pierwsze zajęcia już za wicemistrzami kraju, zawodnikami Bogdanki LUK Lublin. Trener Stephane Antiga jak na razie nie ma zbyt wielu graczy do dyspozycji. W pierwszym treningu udział wzięło zaledwie sześciu graczy pierwszej drużyny: Mikołaj Sawicki, Jakub Wachnik, Mateusz Malinowski, Maciej Zajac, Rafał Prokoczek i Paweł Rusin. Pozostała ósemka uczestniczy w przygotowaniach swoich reprezentacji do kontynentalnych mistrzostw i do kolegów dołączy na przełomie września i października, a są to nasi kadrowicze Marcin Komenda, Wilfredo Leon i Kewin Sasak oraz reprezentanci Bułgarii Aleks Grozdanow, Francji Mousse Gueye, Japonii Ran Takahashi i Tomohiro Ogawa oraz Kanady Daenan Gyimah.

Wysokie cele

- Jak zwykle w początkowym okresie przygotowania koncentrować się będą na motoryce, ale nie zabraknie stopniowo wprowadzanych elementów czysto siatkarskich, w czym, pod nieobecność kadrowiczów, w treningach wspierać nas będą gościnnie m.in. studijujący w Stanach Zjednoczonych syn Krzysztofa Ignaczaka, Sebastian i Wiktor Nowak. Zapraszamy też zamierzamy niektórych wychowanków naszej akademii. Takie problemy dotyczą „topowe” zespoły, a przecież my się do nich zaliczamy - powiedział Maciej Krzaczek, wiceprezes klubu.

Ze względu na szczupłą kadrę Lublinianie zrezy-



Mikołaj Sawicki już bez przeszkód może szykować się do rywalizacji.

gnowali z turniejów towarzyskich. Poważnym przedsezonowym sprawdzianem będzie dopiero październikowy międzynarodowy Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza, w którym już w pełnym składzie lubelska drużyna zmierzy się najpierw z Fenerbahçe Sztambuł, z amerykańską gwiazdą Matthew Andersonem w składzie, a następnego dnia, w zależności od wyników, ze słoweńskim ACH Volley Lublana bądź PGE Projekt Warszawa.

Działacze z Lublina nie ukrywają, że z nadcho-

dzącym sezonem wiążą ogromne nadzieje. Chcą odzyskać prymat w kraju, licząc też na dobre występy w Lidze Mistrzów. - Chcemy po raz trzeci z rzędu znaleźć się w finale mistrzostw Polski, a w rozgrywkach kontynentalnych dążyć będziemy do postępu w Lidze Mistrzów, gdzie ostatnio zakończyliśmy udział na ćwierćfinale - zadeklarował Krzaczek.

Co ciekawe, w obecnej kadrze Bogdanki LUK jest aż pięciu przyjmujących i tylko jeden libero. Uzasadniając taką ideę kształtowania drużyny, wicesze-

klubu podkreślił, iż drugi libero zwykle gra bardzo rzadko, a pozyskanie Tomohiro Ogawy sprawia, że nie ma żadnych obaw o poziom sportowy, a przy ewentualnej kontuzji mogą go zastąpić Paweł Rusin bądź Ran Takahashi.

Mocna siłownia

Po blisko czterech miesiącach od ostatniego meczu ligowego (20 kwietnia), do zajęć wrócili też siatkarze Energi Indykpolu AZS-u Olsztyn. Pierwsze dni upływają pod znakiem rutynowych badań oraz pracy w Hali Urania. Na

pierwszych zajęciach obecni byli Łukasz Kozub, Jakub Ciunajtis, Seweryn Lipiński, Karol Urbanowicz, Kacper Sienkiewicz, Kuba Hawryluk, Paweł Hala-ba, Paweł Cieślak, Szymon Patecki, Karol Borkowski i Jan Hadrava. Ze swoimi reprezentacjami obecnie przebywają: Moritz Karlitzek, Johannes Tille, Jakub Majchrzak i Arthur Szwarz. Z AZS-em trenują zawodnicy grup młodzieżowych: Kacper Truchan, Jan Ryba, Jakub Czernicki, Adam Łukaszewicz i Filip Nowik. - Przerwa zleciała bardzo szybko. Od dwóch-trzech tygodni bardzo intensywnie i mocno myślałem już co nas czeka w przyszłym sezonie i jak będziemy pracować w okresie przygotowawczym. Cieszę się, że już mamy zawodników dobrze przygotowanych do pracy, bo to jest dla mnie bardzo istotne. Wypoczęci, opaleni, z uśmiechem na twarzy, czego więcej nam potrzeba? - mówił zadowolony Daniel Pliński, szkoleniowiec ekipy ze stolicy Warmii i Mazur. - Pierwsze tygodnie będziemy delikatnie wprowadzać zespół do mocnego wysiłku, a od przyszłego tygodnia będzie to już zdecydowanie mocniejsza praca. Będziemy bardzo skupieni na pracy w siłowni. W pierwszych pięciu tygodniach będziemy trenować w niej cztery razy w tygodniu. Rok temu to się sprawdziło, mamy pełne zaufanie do tego, co ro-

bimy każdego dnia, dlatego idziemy w podobnym kierunku - dodał.

Pierwsze spotkania sparingowe zostały zaplanowane na drugą połowę września. Tradycją stał się już dwumecz z Energią Treflem Gdańsk. Olsztynianie wezmą także udział w turniejach towarzyskich w Suwałkach i w Andrychowie.

Winiarski od początku

Dopiero 24 sierpnia do zajęć wróć mistrzowie Polski z Zawiercia. Na ten dzień zaplanowano badania oraz trening w siłowni. Pierwsze zajęcia w hali odbędą się dzień później. Zespół rozpocznie przygotowania bez trzech reprezentantów Polski: Jakuba Popiwczaka, Bartłomieja Bołędzia oraz Tomasza Fornalę, którzy przygotowują się do wrześniowych mistrzostw Europy. Z tego samego powodu do drużyny w późniejszym terminie dołączy reprezentant Włoch, Kamil Rychlicki. Zabraknie również Aarona Russella oraz Michaela Wrighta, na których czeka rywalizacja w mistrzostwach NORCECA. Od początku przygotowań treningi będzie prowadził Michał Winiarski. Na Jurańskich Rycerzy w okresie przygotowawczym czekać będą cztery mecze kontrolne oraz dwa turnieje towarzyskie, Memoriał Janusza Sikorskiego w Częstochowie i Giganci Siatkówki w Wałbrzychu.

(mic)

Drużyna na play off

#VOLLEYWROCLAW

Wrocławianki po raz ostatni w play offie występowały w sezonie 2022/23, kiedy w ćwierćfinale przegrały z DevelopResem Rzeszów 0-2. W kolejnych latach rozgrywki kończyły dwukrotnie na 10. pozycji i ostatnio na 11. Wyniki te dalekie były od oczekiwań, ale ma się to zmienić w nadchodzącym sezonie. Drużyna latem została poważnie wzmocniona. Głośnym echem odbiło się

zakontraktowanie Marleny Kowalewskiej, która ostatni rok grała w Grecji. Nie jest to jedyne głośne nazwisko we Wrocławiu. Działaczom udało się też przekonać do podpisania umowy środkową Dominikę Tobolską-Tarasową. To spora sprawa, bo reprezentantka Belgii przed rokiem... zakończyła karierę, ale na emeryturze nie trwała zbyt długo, bo jeszcze w poprzednim sezonie wróciła do gry, zdobywając z FC Porto mistrzostwo i Puchar Portugalii. Warto

dodać, że jest to jej powrót do wrocławskiego klubu, którego barwy reprezentowała na początku swojej kariery (2009-12).

Kolejną nową zawodniczką jest Antonina Stautz. Dla doświadczonej niemieckiej przyjmującej to pierwszy zagraniczny klub w karierze. W barwach SC Poczdam i Allianz MTV Stuttgart była czterokrotną brązową medalistką mistrzostw Niemiec, wygrała Superpuchar Niemiec i wystąpiła trzy razy w finale Pucharu Niemiec.

Wrocławski klub zakończył budowę zespołu na nowy sezon. Ostatnimi zawodniczkami zostały Dominika Sobolska-Tarasowa oraz Antonia Stautz.

Z reprezentacją narodową grała w mistrzostwach Europy oraz mistrzostwach świata.

O sile #VolleyWrocław w nowych rozgrywkach powinien też stanowić atakująca Anastazja Hryszczuk oraz przyjmująca Daria Szczyrba, które do Wrocławia przeniosły się z ŁKS Commercecon Łódź. Po nieudanym ostatnim sezonie chcą się odbudować we Wrocławiu i pokazać, że stać je na grę na bardzo wysokim poziomie.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

UMOWA DOPIĘTA

■ JSW Jastrzębski Węgiel i Barkom Każany Lwów doszły ostatecznie do porozumienia. Ukraiński klub będzie występował w Jastrzębiu-Zdroju pod nazwą Jastrzębie Barkom. „Nowa nazwa. Nowe miejsce. Nowe wyzwania. Rozpocznemy kolejny rozdział naszej historii jako Jastrzębie Barkom! W nadchodzącym sezonie pod nową nazwą będziemy rywalizować w TAURON Lidze, a naszym nowym domem będzie Jastrzębie-Zdrój. To właśnie tutaj będziemy trenować, grać i wspólnie z Wami walczyć o każdy punkt! Przed nami wiele zmian, ale jedno pozostaje niezmiennie – ambicja, emocje i głód zwycięstw. Już wkrótce poznacie sztab szkoleniowy oraz zawodników, którzy będą reprezen-

tować barwy Jastrzębie Barkom w nadchodzącym sezonie” – poinformował ukraiński klub.

TRANSFER POTWIERDZONY

Cuprum Stilon Gorzów oficjalnie poinformował o zakontraktowaniu Fabiana Drzygi. To 36-letni, bardzo doświadczony zawodnik, dwukrotny mistrz świata (2014, 2018), który z Białym Czerwonymi zdobywał również medale mistrzostw Europy, Pucharu Świata i Ligi Narodów. W 2021 roku został wybrany najlepszym rozgrywającym Ligi Narodów. Reprezentował m.in. Asseco Resovię, Olympiakos Pireus czy ostatnio Fenerbahçe Sztambuł. Na koncie ma mistrzostwo Polski, Puchar CEV, mistrzostwo Rosji oraz liczne krajowe trofea. (mic)

Pierwszy pechowiec

Dźwignia, szarpnięcie, zerwany biceps, operacja i cztery tygodnie przerwy – oto, co spotkało twardziela z GieKSy, Mateusza Michalskiego.

TAURON HOKEJ LIGA

Od lat należy do zawodników najbardziej walecznych, niepekających przed rywalem; nie stroni od twardych wejść przy bandach i zawsze przebywa na taflę podczas osłabień. Ba, należy do napastników, którzy mogą zagrać na każdej pozycji w ataku, i nieraz w awaryjnych sytuacjach zastępował kolegów z wyższych formacji, jednak najczęściej jest sytuowany w czwartej, bo jest od „czarnej” roboty. Mateusz Michalski to wychowanek Podhala Nowy Targ, występujący od lat w GKS-ie Katowice i z tym zespołem świętujący tytuł mistrzowski (2022) i trzy ostatnie wicemistrzostwa kraju. Jest niewątpliwie wartościową, cenioną postacią zespołu. Jeszcze na dobre nie rozkręcił się czas meczów kontrolnych, a mamy pierwszego pechowca zbliżającego się sezonu Tauron Hokej Ligi. Ale po kolei...

Gdy po raz pierwszy skontaktowałem się SMS-em z Mateuszem, błyskawicznie odpowiedział: - Jestem w drodze do Nowego Targu i pogadamy jutro. Chciałem się dowiedzieć o okoliczności, w jakich doznał kontuzji, bo wiem, że nie stosuje żadnej taryfy ulgowej nawet podczas treningów. „Michaś”, bo tak nazywają go koledzy, nie należy do wylewnych ludzi, ale



Dla Mateusza Michalskiego sezon ligowy rozpocznie się z opóźnieniem...

jednym słowem lub zdaniem potrafi trafnie ocenić zaistniałą sytuację.

- Nie ma o czym za wiele gadać, bo przecież uprawiam taką dyscyplinę, gdzie zdrowie jest narażone na szwank niemal w każdej chwili na lodzie - rozpoczął w swoim stylu hokeista. We wtorek, 11 sierpnia, graliśmy dwóch na dwóch i puściłem krążek za plecy kolegi. Ten zaatakował mnie i zastosował dźwignię, a ja chciałem się oswobodzić. Szarpnąłem prawą rękę z całej siły i zerwałem biceps, ale to okazało się dopiero później. Wcale mnie nie bolało, ale

w kolejnym dniu pojawiłem się w siłowni i zauważyłem, że z moją ręką coś nie jest tak.

Szybka wizyta w szpitalu u lekarza kadry Wojciecha Kani, diagnoza i niezbędna operacja.

- Biceps został ułożony nieco wyżej i przytwierdzony do kości ramiennej - fachowo dodaje pechowiec. - Doktor przekonuje, że za cztery tygodnie będę mógł już grać i muszę w ten termin wierzyć. Mnie najbardziej szkoda tych ośmiu tygodni letnich, gdzie wcale się nie oszczędzałem, lecz zasuwałem, ile wlezie, by jak najlepiej się przygoto-

wać, a teraz przyjdzie mi zacząć od zera, ale może nie będzie tak źle.

Operacja bicepsa ledwo się skończyła, a hokeista miał już gotowy plan rehabilitacji i treningów. - Pojechałem do mojego rodzinnego miasta, bo w nim pracuje fizjoterapeuta hokejowej kadry, Zbyszek Galicki, i pod jego fachowym okiem rozpocząłem rehabilitację - wyjawia nasz bohater. - I tak będzie do końca tygodnia, a potem wracam do Katowic, by zdjąć szwy i rozpocząć treningi na lodzie. Pewnie nie z kolegami z drużyny, by im nie zamierzałem przeszkadzać, ale poślizgam się

z juniorami. Chodzi o to, by nie tracić czasu. Chciałbym jeszcze we wrześniu zagrać mecz ligowy. Nie znoszę takich przerw, a w hokejowej przygodzie miałem trzy razy złamany obojczyk. Raz jako chłopak i dwa razy jako ligowiec w Podhalu, w tym raz z przemieszczeniem, tak że wiem, co znaczą takie przerwy w treningach.

Miejsce Michalskiego w 4. formacji zajął 18-letni Krzysztof Centkowski i zagrał z bliźniakami, Jonaszem i Jakubem Hofmanami i w przegranym meczu z Unią (4:6) zdobył gola. Dodajmy, że małaolat wraca po rocznej przerwie z powodu kontuzji kolana.

- Byłem na meczu i kibicowałem nie tylko „młodemu”, ale całej drużynie - przekonuje Michalski. - Po pierwszych dwóch meczach jeszcze niewiele można powiedzieć, bo trzeba wszystko odpowiednio poukładać. Ponadto nowi zawodnicy muszą poznać system gry, ale to wszystko wymaga czasu i cierpliwości. Jedno wiem na pewno: ta drużyna ma potencjał i jestem przekonany, że będzie odpowiednio funkcjonowała, a oceniać będziemy po wynikach, bo liga, patrząc na skład, będzie wymagająca.

Teraz Michalski, pierwszy pechowiec przygotowań na lodzie, skupia się, by jak najszybciej wrócić do regularnych treningów z zespołem.

Włodzimierz Sowiński

WŁOCHY ŻEGNAJĄ LEGENDĘ

WYŚCIGI KONNE

■ Nie żyje klusak Varenne, który w maju skończył 31 lat. Zwierzę pożegnali m.in. włoski minister rolnictwa Francesco Lollobrigida i gubernator Wenecji Euganejskiej Luca Zaia. „Dziś opuszcza nas Varenne, prawdopodobnie najwspanialszy koń, jaki kiedykolwiek zaszczylił tory wyścigowe na świecie. Zadziwił nas, łamiąc rekordy, dominując z charyzmą najważniejsze zawody międzynarodowe i zapisując niezapomniane rozdziały w historii wyścigów konnych” - napisał Lollobrigida. „To nie był po prostu najlepszy klusak w historii. To był włoski mistrz w pełnym znaczeniu tego słowa. Jednym z tych, którzy przerosli swój sport i znaleźli drogę do ludzkich serc. Dziś »Kapitan« odchodzi, a wraz z nim kończy się wyjątkowy rozdział włoskiego sportu i światowych wyścigów konnych” - skomentował z kolei Zaia. Urodzony w 1995 roku Varenne jest jednym z najbardziej utytułowanych klusaków w historii. Wygrał 62 z 73 wyścigów, w których startował, w tym dwukrotnie prestiżową Prix d'Amerique. Łączna wartość wywalczonych przez niego nagród przekracza sześć milionów euro.

SPÓD BANDY

A PRZELEWU BRAKI

■ Czy już wiemy, ile zespołów wystartuje w zbliżającym się sezonie Tauron Hokej Ligi? - z tym pytaniem zwróciliśmy do Andrzeja Guta, szefa spółki Polish Ice Hockey Events Department, organizującej rozgrywki ligowe. W odpowiedzi usłyszeliśmy: Nie! A po chwili dodał: - Działacze z Nowego Targu utrzymują, że wystali przelew na konto związku, ale do tej pory go nie otrzymaliśmy. W tej sytuacji Podhale nie może otrzymać licencji na grę w THL.

Od nas dodajmy, że Rada Nadzorcza sportowej spółki nie może wybrać prezesa Podhala i wszystko w Nowym Targu toczy się opieszale, a w Sanoku każda spłata zaległości była potwierdzona przez bank i informacja docierała do związkowej centrali.

Kiedy więc się dowiemy, ile zespołów wystąpi w THL? Tego nie wie nikt...

EGZAMIN MŁODZIEŻÓWKI

Młodzieżowa reprezentacja Polski przygotowuje się do grudniowych mistrzostw świata Dywizji I w Krynicy-Zdroju i ma przed sobą kolejny turniej towarzyski. Po imprezie Ostrawa Cup tym razem zespół trenera Andreja Gusowa od 27 do 29 sierpnia będzie uczestniczył w turnieju w Budapeszcie. Młodzież rozegra trzy mecze, z HK Nitra, z reprezentacją gospodarzy U-20 oraz z węgierskim zespo-

łem Fehervar Hockey Academy. W stolicy Węgier zobaczymy znacznie silniejszą drużynę niż na początku sierpnia w Czechach. Teraz dołączyło kilku podstawowych zawodników, m.in. Ihnat Kaszalewicz, Mateusz Majkowski i Olaf Zachariasz, którzy wówczas trenowali w macierzystych klubach, więc oczekujemy znacznie lepszej postawy naszej reprezentacji. To już ostatni sprawdzian przed listopadowymi, bezpośrednimi przygotowaniem do MŚ w Krynicy.

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarze: Tobiasz Jaworski (BS Polonia Bytom), Kacper Michalski (JKH GKS Jastrzębie), Szymon Chabior (GKS Tychy)

Obrońcy: Ihnat Kaszalewicz (HC Przerów), Mateusz Majkowski (HC Witkowice), Jan Matera i Witold Tańczyk (obaj GKS Tychy), Maksymilian Mościcki (Unia Oświęcim), Aleksander Wanat (AM GieKSa Katowice), Wojciech Wilczok (Energa Toruń), Wiktor Węglarczyk (SMS PZHL Katowice), Filip Wojciechowski (JKH)

Napastnicy: Adrian Bagienko, Jakub Janik, Stanisław Lewandowski i Jakub Skrzypski (wszyscy GKS Tychy), Michał Cybulski (Energa), Uładzimir Chyrkin (Podhale Nowy Targ), Kajetan Domalewski i Antoni Galant (SMS Katowice), Mikołaj Osiały i Wiktor Zajac (obaj JKH), Leon Strzyżek (BK Mlada Boleslav), Olaf Zachariasz (ECZD Zagłębie Sosnowiec)

[S]

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 19 SIERPNIA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3

16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1

15.30 Kolarstwo: Renewi Tour, 1. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.00 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 2

15.30 Wyścigi konne: Judmonte International (na żywo); 23.55 pn: Copa Libertadores, Club Cerro Porteno - Palmeiras, 2.25 Flamengo Rio De Janeiro - Cruzeiro Belo Horizonte (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.00 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

20.55 Pn: Eliminacje Ligi Mistrzów, Celtic Glasgow - LASK Linz (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2

20.55 Pn: Eliminacje Ligi Mistrzów, mecz fazy play off

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: Turniej WTA w Cincinnati (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spół-

ka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 So-

snowiec

REMANENT

Fort Kulesza

Jerzy Chromik



Karczew czy Otwock – oto jest teraz pytanie! Takie otwarcie felietonu potwierdza, że ciągle kusi ponadczasowy Szekspir. Przed takim dylematem, gdzie mieć twierdzę warowną, stoi od dziesięcioleci związek, nasz niby piłkarski. Długo, bardzo długo wynajmował piętorko w zabytkowej kamienicy w Alejach Ujazdowskich i to pod numerem 22. Adres był łatwy do zapamiętania, bo to przecież suma dwóch jedenastek jednego klubu, nawet klasy C, podczas codziennej gierki treninowej. To właśnie tam, pod U-22, poznałem Kazimierza Wielkiego Górskiego, a zaraz potem jednego trenera, który tapówkom ligowym się nie kłaniał. Tamci działacze PZPN mieli luksusowo. Z okien był widok na lokal SPATiF, gdzie można było przyjąć o dowolnej porze dnia i nocy, nawet przed mityczną trzynastą. Choćby z Himilsbachem. Wystarczyło tylko przejść przez ulicę. Nie było tam co prawda „zebry”, a więc i świateł ulicznych, ale z każdego zatrzymania poza przejściem dla pieszych łatwo było się wytłumaczyć i uniknąć mandatu. Twarze działaczy były bowiem znane nawet szeregowym milicjantom. No to który by się odważył zatrzymać Gmocha po niedozwolonym przejściu?



„Zebra” czeska, nie stołeczna.

Kolejny adres „związku obunożnego” to była Miodowa. Nazwa ulicy nieprzypadkowa, dość starannie dobrana. Lokal był jak miód na każde serce. Coś jak zwycięstwo reprezentacji z San Marino. To tam rzecznikami związku byli legendarni Janusz Atlas i Andrzej Strelau. Dni płynęły tam niezbyt spokojnie, choć nikt nie groził podpaleniem wycieraczek. Wreszcie PZPN wynajął sobie prawie docelowe gniazdko, oddające najpełniej skalę wyzwania boiskowych. Działacze rozpakowali się bowiem przy Bitwy Warszawskiej.

Tam też bywałem, ale już w czasie twórczości schyłkowej. Stały tam bramki, takie jak w metrze, a potem wprowadzono czytniki elektroniczne i starannie wydawano przepustki na okaziciela. Strach przed wejściem wrogiego elementu dziennikarskiego był bowiem w centrali od jej zarania, jak powtarza redaktor od La Liga. A gdy doszedł do władzy Grzesio Lato, to od razu zapragnął być na swoim! Kupił więc działkę w Wilanowie, bo marzył mu się szklany dom, w dodatku na koszt Józka Blattera. Niedaleko Świątyni

Opatrzności Bożej, ale nie doczekał budowy, bo posądzony o tapówkarstwo i zawyżenie ceny zakupu przegrał batalię o reelekcję. I chwasty wilanowskie odetchnęły sobie z ulgą. Pies z kulawą nogą tam już nie zaglądał, a związek nadal płacił krocie za wynajem. Ale do czasu, bo przyszło opamiętanie. Przecież nie można bez końca dzierżawić! Po udanym Katarze prezes K. kupił sobie więc cały budynek przy Bitwy Warszawskiej. Teraz ma tam nawet studia VAR, więc ten może niedługo ustali, co dzieje się z tą działką po Lacie. I jakie chwasty teraz tam rosną. Ale po co komu ta działka, skoro teraz aż dwa podstołeczne miasteczka biją się o prawo goszczenia PZPN i niezlomnego prezesa. Ma powstać reprezentacyjny kompleks treningowy, obiecany jeszcze w 1972 roku na Dzień Piłkarza. To będzie baza z prawdziwego zdarzenia, taki okazały FORT KULESZA, na miarę naszych czasów i osiągnięć rankingowych. Pewnie będzie przypominał następnym pokoleniom, kto tak roztropnie zawiadywał polską piłką przez co najmniej dwie kadencje. Dodajmy bez sarkazmu – nadzwyczaj udane! Po owocach ich poznać? Znale powiedzenie! No, ale najpierw trzeba posadzić jabłonie, śliwki, gruszki i porzeczki (a może jednak porzeczki? – przyp. gak). Jest jednak spór w doktrynie. Loka-

lizacyjny. Szykowano się powoli do radosnego Mazura, gdy do gry wszedł Otwock! Ze wstawienictwem pierwszego kibica akcje tego drugiego idą ponoć w górę i może się rychło okazać, że nawet utytułowany ekspert Wit Żelazko niewiele wskóra. Kaszanka nie wszystkim teraz w smak, mimo mody na potrawy orientalne. A pamiętam jeszcze reklamę przed dworcem Warszawa Ochota – podaruj sobie odrobinę luksusu! Chodziło o kaszankę. Tak to już w mieście stołecznym bywa, że jest jak na defiladzie pierwszomajowej – Wola maszeruje, a Ochota już przeszła. „Dom to moja twierdza” – przekonywali nas od wieków Anglicy. „Tam mój dom, gdzie moje tabletki” – dodał niedawno jakże celnie Andrzej Poniedziałki. Tabletki mogą wszak być ukryte także w forcie, nawet takie na odzyskanie pamięci. A każdy prezes powinien mieć taki fort, na jaki naprawdę zasługuje! Przecież prezes K. był przez dwie kadencje Bońka wiceprezsem, a niedawno ku rozbawieniu wszystkich zaczął swoją drugą jako Wszechmogący. Mógł przez ten czas wbić co najmniej sto nagich łopat w Karczewie i uciąć spekulację o Otwocku. Nie będzie mu być minister i kibol dyktował, gdzie ma być baza, bo to on odpowiada od ponad 14 lat za nadbudowę.

Polski ćwierćfinał jeszcze nie teraz

Nie dojdzie do meczu Mai Chwalińskiej z Magdaleną Fręch w Cincinnati – Polki przegrały „deszczowe” mecze w trzeciej rundzie. W środę o najlepszą ósemkę zagra Iga Świątek.

TENIS

Impreza w Cincinnati rangi WTA 1000 jest praktycznie ostatnim sprawdzianem światowej czołówki przed wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku, który rozpocznie się 30 sierpnia. Z czterech Polek, które zaczęły rywalizację w singlu, ostała się nam już tylko jedna – broniąca tytułu w stanie Ohio Iga Świątek.

Po gładkim zwycięstwie z Kolumbijką Emilianą Arango 6:3, 6:0 i pokonaniu po słabym starcie w trzech setach Greczynki Marii Sakari 4:6, 6:1, 6:1 była liderka rankingu w środę zagra o ćwierćfinał z Diane Parry. Z o rok młodszą Francuzką 25-letnia Świątek zmierzy się po raz drugi – dwa lata temu pokonała ją 6:1, 6:1 w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. W Cincinnati 66. w rankingu Parry wygrała z rodaczką, Lois Boisson 4:6, 6:4, 6:3.

Po deszczu straciła

Istniała szansa, że w Cincinnati dojdzie nawet do dwóch polskich potyczek

– bo aż trzy nasze tenisistki znalazły się w tej samej „ćwiartce” drabinki – niestety, dwie z nich w poniedziałek odpadły.

„Zaufanie procesowi. Dziękuję Cincy” – pożegnała się z turniejem Maja Chwalińska. Rozstawiona z numerem 19. Polka przegrała w 3. rundzie z Dianą Sznajder (nr 14.) 2:6, 6:7 (3-7). Rosjanka zrewanżowała się tenisistce z Bielska-Białej za porażkę w półfinale French Open. Start w Paryżu okazał się trampoliną dla kariery Polki, a w sobotę w Cincinnati pierwszy raz wygrała mecz w imprezie rangi 1000 – pokonała Hiszpankę Cristinę Bucse 6:2, 6:2.

Spotkanie Chwalińska - Sznajder kilka razy było przerwane przez deszcz. W drugim secie długo wydawało się, że Chwalińska zdoła wyrównać stan meczu – prowadziła już 4:1 i 40-15 przy serwisie rywalki, gdy z powodu opadów tenisistki ponownie musiały udać się do szatni. Po wznowieniu gry Sznajder błyskawicznie odzyskała kontrolę. Wygrała cztery



Mai Chwalińskiej nie udało się tym razem powtórzyć wyczynu z Paryża i pokonać Diany Sznajder...

gemy z rzędu. Polka zdołała doprowadzić jeszcze do tie-breaka, ale w nim Rosjanka była wyraźnie lepsza.

Potrzebuję meczów, bo dużo i ciężko trenowałam. Teraz najważniejsze są mecze i po prostu walka o każdą piłkę i bycie tak waleczną, jak to tylko możliwe. Staram się złapać rytm, a potem możemy porozmawiać o celach rankingowych, ale chodzi o to, żeby pozostać zdrową i być jak

najbardziej waleczną – mówiła 23. tenisistka światowego rankingu przed spotkaniem ze Sznajder.

Rosjanka przyznała, że – w porównaniu z Paryżem – wolniejsza, nisko odbijająca się piłka na kortach twardych bardziej jej odpowiadała i pomogła wyrównać bilans bezpośrednich spotkań z Chwalińską, ale pochwaliła Maję, że różnicowanie przez nią wysokości uderzeń i rotacji wciąż

jest na tej nawierzchni „bardzo skuteczne”. W poszukiwaniu gry przed wielkoszlemowym US Open Chwalińska uda się teraz do Meksyku, gdzie 23 sierpnia w Monterrey startuje turniej WTA 500 – jej udział potwierdził nam menadżer tenisistki, Piotr Szczypka.

Postraszyła Rybakinę

W Cincinnati mogło dojść w 1/8 finału do potyczki Polek, bo Maja była

na kursie kolizyjnym z Magdaleną Fręch. Niestety, także Łodzianka musiała uznać wyższość rywalki w 3. rundzie, a była nią wiceliderka rankingu Jelena Rybakina.

Trzeba przyznać, że Polka, 41. na świecie, postraszyła tenisistkę z Kazachstanu w meczu, w którym dwukrotnie z powodu deszczu musiały opuszczać kort. W pierwszym secie Fręch zaczęła od prowadzenia 2:0, a w drugim – po powrocie – przełamała Rybakinę na 5:4, ale serwując na zwycięstwo w secie pozwoliła rywalce odrobić stratę. W kolejnych minutach emocji było jeszcze więcej. Najpierw Polka nie wykorzystała czterech break pointów, a potem obroniła trzy piłki meczowe i potrzebny był tie-break. W nim Rybakina podniosła poziom: od stanu 1-2 zdobyła sześć punktów z rzędu, co oznaczało jej zwycięstwo 6:4, 7:6 (7-2) i awans do 1/8 finału.

W tej sytuacji o ćwierćfinał w Cincinnati – i ewentualne starcie ze Świątek – powalczą Rybakina ze Sznajder...

(ToM)

Rosa Challenge Tour po raz trzeci!

W pierwszym tygodniu września Rosa Golf Club ponownie stanie się najważniejszym miejscem na golfowej mapie Polski. Dla poprzednich zwycięzców Konopiska pod Częstochową zawsze okazywały się trampoliną do kariery.

Można śmiało powiedzieć, że triumfator pierwszej edycji turnieju – Ángel Ayora, jest jedną z gwiazd DP World Tour – ligi, do której awansował głównie za sprawą polskiej wygranej. Hugo Townsend z kolei potwierdził 100-procentową skuteczność turnieju Rosa Challenge Tour i również po polskim sukcesie awansował z HotelPlanner Tour do wyższej ligi. Dla młodziutkiego Hiszpana była to pierwsza zawodowa wygrana, a dla Szweda druga – po triumfie niecały rok wcześniej w jednej z lig satelitarnych – Nordic Golf League.

Rywalizacja na światowym poziomie

Rosa Challenge Tour zgromadzi 156 zawodników z całego świata rywalizujących o zwycięstwo, punkty w rankingu Road to Mallorca i awans na DP World Tour. Partnerem Głównym wydarzenia jest w tym roku PKO Bank Polski, który wspiera rozwój golfa w Polsce. Rosa Challenge Tour jest częścią HotelPlanner Tour – drugiego najważniejszego zawodowego cyklu golfowego w Europie, którego najlepsi zawodnicy awansują do DP World Tour. W sezonie 2026 obejmuje on 28 turniejów w 19 krajach na trzech kontynentach. Polska edycja rozgrywana jest na mistrzowskim polu Rosa Golf Club w Konopiskach – jednym z najpiękniejszych obiektów golfowych w Europie, który w tygodniu turniejowym prezentuje się po prostu obłędnie. Pula nagród wynosi 300 tysięcy euro.

„Tworząc Rosa Challenge Tour, mieliśmy jasny cel: ściągnąć do Polski golfa na światowym poziomie. Chcieliśmy dać kibicom okazję do oglądania świetnej gry, a polskim zawodnikom możliwość rywalizacji z europejską czołówką na własnym terenie. W dwa lata zbudowaliśmy turniej o silnej pozycji międzynarodowej, udowadniając, że potrafimy sprawnie organizować wydarzenia tej rangi i jednocześnie przybliżyć piękno oraz zalety tej dyscypliny coraz szerszej publiczności. Szczególne podziękowania kieruję do PKO Banku Polskiego – który jako Partner Główny tegorocznej edycji realnie



Hugo Townsend zdobywał na Rosie swoje pierwsze trofeum HotelPlanner Tour.

wspiera nas w dalszym rozwoju tego sportu w Polsce” – powiedział Arkadiusz Muś, założyciel i prezes zarządu Press Glass Holding SA oraz właściciel Rosa Golf Club.

Gwiazdy rodzą się na Rosie

W poprzednich edycjach Rosa Challenge Tour występowali znani zawodnicy z tytułami DP World Tour w swojej kolekcji. Grał tam chociażby gigant europejskiego golfa, siedmiokrotny triumfator na European Tour, Álvaro Quirós, z którym – kiedy tylko nadarzyła się okazja – zrobiłam sobie pamiątkowe selfie. Byli też m.in. Alexander Levy, David Law, Renato Paratore czy Daniel van Tonder. Międzynarodową rangę wydarzenia najlepiej potwierdziła poprzednia edycja. Według Official World Golf Ranking GAC Rosa Challenge Tour był drugim najlepiej obsadzonym męskim turniejem golfowym rozgrywanym w tamtym tygodniu na świecie! Turniej stwarza też możliwość obserwowania największych talentów tuż przed ich najważniejszymi sukcesami. Tak było w przypadku właśnie 19-letniego Ángela Ayory, który zdobywając wkrótce po turnieju kartę DP World Tour, jako debiutant dziesięciokrotnie znalazł się tam w pierwszej

dziesiątce, dochodząc aż do fazy Play-Offs i o mały włos nie awansując na PGA Tour. Rok później swoje pierwsze zwycięstwo w HotelPlanner Tour odniósł Hugo Townsend, który miejscami w najlepszej dwudziestce debiutował w swoich dwóch pierwszych turniejach aktualnego sezonu DP World Tour, niestety nieco spuszczając z tonu w jego dalszej części. Publiczność mogła też obserwować Włocha Stefano Mazzolego, który niespełna rok po zajęciu czternastego miejsca na Rosie, zwyciężył w Corales Puntacana Championship – turnieju współorganizowanym przez DP World Tour i PGA TOUR. Sukces przyniósł mu pierwszy tytuł DP World Tour oraz pełne karty obu lig!

Polacy spróbują swoich sił

Światowej klasy rywalizacja będzie również okazją do wspierania reprezentantów Polski. W tegorocznej edycji wystąpią Oskar Zaborowski, Maksymilian Biały, Konstanty Łuczak, Nikolas Tymieński, Michał Bargenda i piętnastoletni Antoni Fijałkowski – jeden z najmłodszych uczestników cyklu HotelPlanner Tour w historii. Zaborowski zapewnił sobie udział dzięki zwycięstwu w Race to Rosa w ramach PKO

Bank Polski PGA Polska Tour. „Zabor” przeżywał w tamtym czasie naprawdę wyjątkowe chwile w życiu: „Zwycięstwo w rankingu Race to Rosa to duże wyróżnienie i bardzo się cieszę, że będę mógł rywalizować w tegorocznej edycji. Jest to również wyjątkowe zakończenie rankingu, ponieważ w niedzielę wróciłem ze swojego kawalerskiego, a już o 8.30 w poniedziałek startowałem w zawodach. Organizm jednak wytrzymał próbę i ostatecznie turniej zakończyłem z wynikiem -6”. Max Biały zagra jako najlepszy Polak w Rosa Challenge Tour Challenger. Kartę dla Kostka przyznał trener kadry narodowej – Tomasz Wiśniewski, doceniając jego dotychczasowe osiągnięcia, w tym tytuł mistrza Polski match play, zwycięstwo w krajowej klasyfikacji Międzynarodowych Mistrzostw Polski oraz miejsce w pierwszej dziesiątce Gradi Polish Open, gdzie finiszował jako drugi najlepszy zawodnik z licznej polskiej reprezentacji, po zajmującym dzieloną drugą pozycję czterokrotnym zwycięzcy na Pro Golf Tour i triumfatorze na Challenge Tour – Mateuszu Gradeckim. 28 sierpnia poznamy jeszcze jednego polskiego zawodnika – będzie nim zwycięzca juniorskiego cyklu 5 Stars Cup by Adrian Meronk. Na razie liderem rankingu jest tam Janek Pyła – jeden z pięciu stypendystów Fundacji Igi Świątek. Na Rosa Challenge Tour nie zabraknie również najlepszej polskiej golfistki

- Doroty Zalewskiej, występującej w Ladies European Tour, która wspierać będzie kolegów z kadry Polski w rywalizacji z zawodnikami HotelPlanner Tour. Dwa lata temu w roli kibica wystąpił na Rosie czterokrotny zwycięzca na DP World Tour - Adrian Meronk, którego błyskotliwa kariera również zaczynała się na Challenge Tour, od triumfu w turnieju Open de Portugal w 2019 roku. Adrian rozdał w niedzielę na Rosie tony autografów i kibicował w rozstrzygających momentach turnieju.

Z Rotundy PKO do Konopisk

Zaangażowanie PKO Banku Polskiego jako Partnera Głównego wzmacnia rangę wydarzenia oraz wspiera popularyzację golfa w Polsce. Niedawno w kultowej Rotundzie PKO w Warszawie odbyła się przedturniejowa konferencja prasowa. Od 3 do 6 września na gości turnieju, kibiców i klientów banku czekać będzie specjalna Strefa PKO Banku Polskiego. Zaplanowano w niej sesję golfową z profesjonalnymi instruktorami, przejazdu po polu w trakcie rozgrywek, profesjonalny fitting sprzętu golfowego oraz przestrzeń relaksu. Program pozwoli nie tylko obserwować turniejowe emocje, lecz także poznać golfa w praktyce i spróbować własnych sił pod okiem specjalistów. „Partnerstwo w tym turnieju jest ważnym elementem naszej strategii sponsorskiej i zaangażowania w tę dyscyplinę sportu.

Golf w Polsce dynamicznie się rozwija, a przez tę rangę wydarzenie coraz wyraźniej buduje swoją rozpoznawalność – zarówno w wymiarze sportowym, jak i społecznym. Bank postrzega golf jako przestrzeń sprzyjającą budowaniu trwałych relacji opartych na zaufaniu i wspólnej pasji. Chcemy budować rozpoznawalność marki wśród polskich golfistów, dlatego angażujemy się w inicjatywy takie jak Rosa Challenge Tour, które łączą sportowe emocje z integracją środowiska” – powiedział Mateusz Nowak, dyrektor departamentu sponsoringu i marketingu lokalnego w PKO Banku Polskim.

Napięty harmonogram

Program Rosa Challenge Tour wykracza poza główną rywalizację. W poniedziałek, 31 sierpnia odbędzie się Junior Pro-Am, podczas którego młodzi golfiści zagrają u boku profesjonalistów, a także zawody dla osób z niepełnosprawnościami. W środę, 2 września rozegrany zostanie Pro-Am dla partnerów i ich gości. Turniej główny rozpocznie się 3 września. Po dwóch rundach zawodnicy z sześćdziesięcioma najlepszymi wynikami, plus remisy, awansują do weekendowej części rywalizacji. Finał i ceremonia wręczenia nagród odbędzie się w niedzielę, 6 września. Rosa Challenge Tour jest także jednym z najważniejszych spotkań polskiego środowiska golfowego. Co roku przyciąga przedstawicieli świata sportu, biznesu, mediów i kultury. Wspólne przeżywanie sportowych emocji sprzyja rozmowom i nawiązywaniu relacji. Połączenie światowego golfa i wydarzeń towarzyszących sprawia, że Rosa Challenge Tour jest nie tylko najważniejszym turniejem golfowym w Polsce, lecz także wyjątkowym spotkaniem środowiska golfowego oraz jego partnerów i ambasadorów. Partnerami tegorocznej edycji są PKO Bank Polski oraz SAS, Jet Story, Dell, Guerlain Paris, Kazar, Arbiton, Województwo Śląskie. Nasza redakcja jako partner medialny wydarzenia, jak co roku będzie przez niemal cały tydzień na miejscu, relacjonując wydarzenia z bliskim w oku.



Ángel Ayora, pierwszy triumfator Rosa Challenge Tour.

Kasia Nieciak